

Heather Graham Pozzessere

TAJEMNICE ZAMKU  
FAIRHAVEN

Tytuł oryginalny  
*WILDE IMAGININGS*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Allyssa!

Wołanie rozległo się tak niespodziewanie, że zamarła w miejscu. Nie przestraszyła jej mgła i ciemności, ale to, że mężczyzna pojawił się przed nią zupełnie nie wiadomo skąd, jakby nagle wyrósł spod ziemi.

Znieruchomiała, starając się przebić wzrokiem gęstniejącą mgłę. Z wolna zamajaczyła przed nią sylwetka wysokiego mężczyzny. Stał nie ruszając się z miejsca, z rękami nonszalancko opartymi na biodrach, i przyglądał się jej badawczo.

Należał do tych, którzy przywykli do okazywania im szacunku.

Chłodny podmuch wiatru uderzył ją w twarz i lekko rozwiął zasłonegą mgłę.

Teraz widziała go lepiej. Miał przydługie, wijące się, niemal czarne, połyskujące od wilgoci włosy. Jeden skrecony kosmyk opadał na czoło. Przystojną, męską twarz o pełnych zmysłowych ustach rozświetlały duże, brązowe oczy. W tym dziwnym oświetleniu wydawało się, że jarzą się w nich złote iskierki. Mężczyzna był świeżo ogolony. Mimo dzielącej ich odległości czuło się, że jest człowiekiem czynu. Dobitnie świadczyły o tym szerokie bary i wysportowane, muskularne ciało. Jego strój dodatkowo to podkreślał. Miał na sobie czarne, opięte na szczupłych biodrach spodnie, wysokie czarne buty do konnej jazdy i luźną, rozpiętą na piersi, białą bawełnianą koszulę z szerokimi, ujętymi w mankiet rękawami.

Czyżby przyjechał tu konno? – zdziwiła się w duchu Allyssa. Może był to jedyny sposób, żeby dojechać tutaj w czasie takiej burzy.

Ale przecież ani przez moment nie liczyła, że ktoś będzie na nią czekać.

– Allyssa?

Tym razem zabrzmiało to inaczej. Łagodniej.

Nie spuszczał z niej oczu. Właściwie co ją podkusiło, żeby zdecydować się na tę podróż? Nie minęło jeszcze czterdzieści osiem

godzin od chwili, gdy zdecydowała się opuścić swój spokojny dom w Maryland i ruszyła do Anglii.

Do tej pory nawet przez myśl jej nie przeszło, że może trafić na taką fatalną pogodę i że Fairhaven okaże się maleńką zagubioną stacyjką, z której zupełnie nie ma jak się wydostać.

Stała w strugach deszczu, trzęsąc się z zimna i bezradnie wpatrując w mgłę, napływającą od strony wzgórz otaczających stację. Przecież wiedziała, że to małe miasteczko i nie spodziewała się, że ktoś z mieszkających tu dalekich krewnych po nią wyjedzie.

Kiedy pociąg wtoczył się na peron, poczuła się zaskoczona, że jest tak cicho i pusto. Nigdzie ani śladu żywej duszy. Wyładowano jej bagaże i pociąg ruszył dalej. Po chwili znikł jej z oczu, pochłonięty przez zapadający zmrok. Zupełnie jakby ta poruszająca się masa żelastwa nigdy nie istniała. Już zaczynała wątpić, czy był tu naprawdę, czy to tylko złudzenie. W gęstniejących ciemnościach mgła przybierała jakieś dziwne, nieokreślone kształty. W końcu już sama nie wiedziała, co jest rzeczywistością, a co tylko grą światła i jej wyobraźni.

Musi wziąć się w garść. Peron pod stopami z pewnością istnieje naprawdę, tak samo stacja. Napis na drzwiach głosił, że jest otwarta codziennie od dziewiątej do szóstej z godzinną przerwą obiadową. Nocy też nie powinna się obawiać, nie było w niej niczego zatrważającego. Jedynym problemem była jej własna głupota. Co prawda mieszkała w dużym mieście i może dlatego nie przyszło jej do głowy, że może znaleźć się tu zupełnie sama.

Aż do chwili, kiedy pojawił się ten wysoki nieznajomy, który najwyraźniej coś o niej wiedział.

A może to też tylko wytwór jej wyobraźni? Gra światła?

Ciemności zapadły nagle. Kiedy pociąg wjeżdżał na stację, było jeszcze jasno. Dość jasno, by mogła dostrzec łagodnie zaokrąglone zielone wzgórza i białe owce pasące się na soczystej trawie. Wyglądało to sielsko i nieprawdopodobnie pięknie. Może też trochę złowieszczo...

– Allyssa! Dziewczyno, co z tobą? Zaniemówiłaś?

Tym razem w pytaniu zadźwięczała niecierpliwość i rosnąca irytacja. W czasie długiego lotu z Waszyngtonu do Londynu oswoiła się z brytyjskim akcentem, ale ten człowiek mówił jeszcze inaczej. Jego ton był pozornie lekki, jednak brzmiała w nim jakaś władcza nuta. Jakby przywykł do wydawania rozkazów. Kim on może być? Szybko przebiegła w pamięci mieszkające w Fairhaven osoby, o których opowiadał jej adwokat. Czyżby to był ten daleki kuzyn? Ale przecież nikogo nie prosiła, by po nią wyszedł, nie miała na tyle rozumu – skarciła się w duchu – więc skąd on wiedział, kiedy przyjedzie?

Zresztą, w jaki sposób dowiedział się o jej przyjeździe? Nikogo o tym nie powiadomiła i sama do końca nie była pewna, czy wybierze się w tę podróż.

W tej chwili to nie ma żadnego znaczenia. Wyjechał po nią, teraz tylko to się liczyło. Lało jak z cebra i perspektywa dachu nad głową była znacznie bardziej kusząca niż wizja nocy spędzonej pod wåtpliwą osłoną stacyjnego daszku.

– Tak, to ja, Allyssa Evigan! – zawołała pośpiesznie, kierując się w jego stronę.

Przez mgnienie przeraziła ją myśl, że nikogo tam nie ma, że mężczyzna okaże się tylko tworem jej imaginacji. ale kiedy podbiegła ku niemu, nie zniknął. Stał nieruchomo i uważnie się jej przyglądał.

Zatrzymała się przed nim wyczekująco. Zmierzył ją badawczym spojrzeniem brązowozłoty oczu, jakby chciał ją ocenić.

Ciekawe, jakie zrobiła na nim wrażenie. W normalnych okolicznościach prezentowała się całkiem nieźle. Miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, może nieco zbyt szczupłą, lecz zgrabną figurę, odziedziczone po matce delikatne, regularne rysy i duże zielone oczy ojca. Miękkie jasne włosy opadały jej na plecy. Brandon nieraz powtarzał, że ożeniłby się z nią dla samego koloru jej oczu czy włosów...

Ale od tamtej pory minęło tyle czasu. Teraz jej wspaniałe włosy mokrymi pasmami oblepiały policzki. Na podróż włożyła dzinsy i

jedwabną bluzkę, która z pewnością do cna pogmiotła się pod prochowcem.

Dlaczego nie zatrzymała się na noc w Londynie? Nie mogła sobie tego darować. To chyba ten długi lot odebrał jej zdrowy rozsądek. Gdyby poczekała do jutra, przyjechałaby w zupełnie innej formie.

Teraz już za późno na niewczesne żale. Zresztą nie ma niczego do zawdzięczenia temu mężczyźnie ani, biorąc pod uwagę jego zachowanie, nie musi się silić na uprzejmość.

– Czyżby pan zaniemówił?

Uśmiechnął się z rozbawieniem i wybuchnął gromkim, prowokacyjnym śmiechem. Allyssie zrobiło się raźniej na duszy. Wprawdzie nadal była na niego zła, ale nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Był zuchwały, męski i czarujący.

– W tych stronach nowa osoba nie ujdzie niczyjej uwagi.

Rzeczywiście, był szczerzy. I bezczelny. Może w ogóle niepotrzebnie tu przyjechała. W końcu wcale ją nie obchodzi, co stanie się z Fairhaven. Przez całe życie nawet nie wiedziała, że coś takiego istnieje. Dowiedziała się o wszystkim dopiero trzy tygodnie temu, kiedy nieoczekiwanie pojawił się ten adwokat z informacją, że zmarł jej pradziadek, o którym nie miała pojęcia, i że powinna pojechać do Fairhaven na odczytanie jego testamentu.

Mogłaby w ogóle nie zawracać sobie tym głowy, poczęstować niespodziewanego gościa herbatą czy kawą i po jego wyjściu machnąć na to ręką, gdyby nie ostatnie słowa wypowiedziane przed śmiercią przez jej matkę. Słowa, które ciągle dźwięczały jej w uszach...

Przyjechała tu właściwie wbrew sobie. Odczytanie ostatniej woli zmarłego miało się odbyć w przyszłym tygodniu, ale adwokat radził jej przybyć wcześniej, by poznać pozostałych spadkobierców i obejrzeć posiadłość.

Skoro więc ten mężczyzna jest jej krewnym...

Dalekim krewnym, upomniała się w duchu. Pradziadek Paddy był jednym z trójki kuzynów i to on odziedziczył majątek po swoim

dziadku. Ale jego kuzyni mieli też spadkobierców. Jeden z nich, Darryl Evigan, mieszkał w zamku.

To z pewnością on.

Mężczyzna wyciągnął rękę i wskazał na pociemniałe niebo.

– Znów nadciąga burza. Zaraz zaczniesz lać, lepiej ruszajmy.

– Dobrze – skinęła głową. – Dziękuję, że po mnie wyszedłeś.

Nie spodziewałam się, że ktoś będzie na mnie czekać. Nikomu nie dałam znać o swoim przyjeździe. Nie przypuszczałam, że to takie małe miasteczko. Nie ma taksówek ani...

Pochylił się i zdecydowanym ruchem wyjął z jej rąk niewielką podręczną torbę. Reszta bagażu leżała pod ścianą.

– Za małe dla ciebie, co? – zapytał uprzejmie z lekko słyszalną drwiną.

– Nie powiedziałam tego.

– Ale tak pomyślałaś.

– Pomyślałam tylko – odrzekła spokojnie – że mam szczęście, że po mnie wyszedłeś. Nie miałabym jak się stąd zabrać, a przesiedzieć noc na tej zimnej stacji...

Poczuła na sobie uważne spojrzenie brązowozłotych oczu.

– To rzeczywiście nie należy do przyjemności – powiedział łagodnie.

Wyciągnął dłoń i lekko dotknąwszy jej policzka, uniósł jej głowę do góry. Zapragnęła wyrwać mu się, ale z jakiegoś niewiadomego powodu nawet nie drgnęła. Popatrzył jej prosto w oczy.

– Chyba zdajesz sobie sprawę – powiedział miękko – że może nie będziesz tu mile widzianym gościem.

Szarpnęła się w tył.

– Nie ma powodu, żeby ktoś miał się cieszyć z mojego przyjazdu. Nigdy tu nie byłam i nawet nie wiedziałam, że takie miejsce istnieje.

– Dopóki nie usłyszałaś o testamencie.

– Dopóki nie usłyszałam o testamencie.

– Uhm. Łowczyńni skarbów.

Uśmiechnął się. Nie wiadomo było, co kryło się za jego słowami. Równie dobrze mógł to być żart co groźba.

Był tak beczelny, że bez skrupułów mogła odplacić mu pięknym za nadobne.

– Może zechcesz odłożyć te impertynencje na później, kiedy już dotrzemy do zamku? Już całkiem przemokłam i trzęsę się z zimna.

– Och, oczywiście! Ale ze mnie gapał! To wszystko dlatego, że ja zupełnie nie odczuwam zimna. Masz jeszcze jakieś bagaże?

– Tak, tam pod ścianą. Zaraz...

– Nie, dziś nie damy rady ich zabrać. Rano ktoś po nie przyjedzie.

– Ale...

– Nic im się nie stanie. To jest naprawdę mała dziura, jak sama stwierdziłaś. Nie mogę wziąć więcej rzeczy, zwłaszcza jeśli to ci wystarczy. – Uniósł w górę jej skórzaną torbę.

– Tak...

– To dobrze. Chodźmy.

Zdecydowanie ujął ją za ramię. Nawet nie dopuszcza, że ktokolwiek mógłby mu się sprzeciwić, pomyślała Allyssa. Jest zbyt pewny siebie. Dzisiaj sobie daruję, ale jutro mu pokażę.

Wyszli ze stacji. Allyssa zmrużyła oczy, wypatrując w ciemnościach samochodu. Naraz usłyszała jakiś dźwięk i zwróciła się w tę stronę.

W mroku zamajaczyła potężna sylwetka czarnego konia. Był wyjątkowo wysoki, smukły, wspaniale zbudowany.

Zerknęła na stojącego obok niej mężczyznę. Uderzyło ją łączące ich podobieństwo. Zwierzę i człowiek doskonale do siebie pasowali.

– Przyjechałeś konno?

Właściwie nie powinna być zaskoczona. Miał przecież na sobie strój do konnej jazdy i gdy tylko go ujrzała, pomyślała, że z pewnością przyjechał konno.

– Od deszczu drogi tak rozmiękły, że żaden samochód nie przejedzie. Allyso, umiesz jeździć konno?

Skinęła głową. Jeśli liczył, że ją przestraszy, przykro się zdziwi.

– Umie. Ojciec nauczył mnie jeszcze w dzieciństwie.

– Ach tak, Eviganowie zawsze kochali konie i potrafili się z nimi obchodzić. Dobrze więc, ruszajmy.

Gwizdnął cicho. Na ten dźwięk piękny czarny koń podszedł do niego. Allyssa jeszcze nigdy nie widziała czegoś podobnego.

– Pomogę ci.

Zanim zdążyła się zorientować, mocne dłonie pochwyciły ją w talii i uniosły w górę. Kiedy już siedziała w siodle, mężczyzna umocował jej torbę i sam usiadł z tyłu. Lekko spał konia i ruszyli w noc.

Otaczały ich nieprzeniknione ciemności. Zdawało się, że czarne burzowe chmury przykryły cały świat. Jedyne ciepło bijące od siedzącego za nią jeźdźca i mocny uścisk obejmujących ją ramion dawały złudne poczucie bezpieczeństwa.

Przecież ja wcale go nie znam, kołatało jej po głowie. Jest zarozumiały i zachowuje się z taką wyższością, jakby był nie wiadomo kim.

Lecz mimo to...

Miał w sobie coś. Coś, co sprawiało, że po raz pierwszy od wielu lat poczuła jakiś dreszcz emocji, coś w niej topniało...

Nie miała co liczyć na gorące powitanie, jego słowa nie pozostawiały co do tego najmniejszych wątpliwości. Zapewne wyszedł po nią tylko dlatego, że była legalną spadkobierczynią i chciał zachować pozory przyzwoitości. Cały ten spadek w ogóle jej nie obchodził, przyjechała tu w zupełnie innym celu. Chciała odnaleźć ślady rodzinnej przeszłości, dociec przyczyn, dla których ojciec rzucił wszystko i wyjechał do Ameryki. Co go do tego zmusiło? Co takiego zaszło, że nawet na łożu śmierci matka nie mogła uwolnić się od bolesnych wspomnień?



– Popatrz – łagodny, lekko ochryply głos rozległ się tuż przy jej uchu. – Widzisz? Chmury zaczynają się trochę podnosić.

Zrobiło się nieco jaśniej. Właśnie przejeżdżali przez malowniczo wyglądające miasteczko. Było zupełnie jak z bajki. Na niewielkich wzniesieniach i pagórkach wznosiły się domki z dachami krytymi słomą. Allyssa wyobraziła sobie świeżą zieleń porastającej okolicę trawy. Mijali centrum miasteczka: pub, pasmanterię, sklep tytoniowy, gospodę i restaurację. Z wyjątkiem pubu, którego herb wisiał u wejścia, jedynie niewielkie szyldy umieszczone w oknach oznajmiały o ich istnieniu.

Ale nawet tutaj było zupełnie cicho. Nigdzie ani śladu żywej duszy.

– Popatrz teraz.

Podniosła wzrok. Przed nimi, z mroku i mgły, majestatycznie wynurzał się zamek Fairhaven. Wysoki, zwieńczony kamiennymi wieżyczkami, otoczony ciągnącymi się od wieży do wieży murami obronnymi. Słabe światło sączyło się przez niewielkie wąskie okna, które z pewnością kiedyś były otworami strzelniczymi. Budowla wyglądała posepnie, a zarazem wspaniale. Allyssa poczuła gwałtowne podniecenie. Krew szybciej zaczęła krążyć w jej żyłach. Tak! Ten zamek, tak nieprawdopodobny i imponujący, to jej korzenie.

O Boże! Przecież po raz pierwszy widzi to miejsce!

I z jakąż tęsknotą patrzy na te majaczące w ciemnościach nocy kamienie!

– Ach, czujesz to! – usłyszała obok siebie jego szept. – Nie możesz mu się oprzeć! Wszyscy tak samo reagujemy na ten widok. Już mamy to we krwi.

Zagryzła usta. Wyrwała się z przytrzymujących ją ramion i obróciła ku niemu.

– Chyba trochę przesadzasz. Nawet jeśli coś nas łączy, to bardzo niewiele. O ile wiem, to nasi pradziadkowie byli kuzynami. Jest duża szansa, że bliższe więzy krwi łączą mnie z każdym człowiekiem spotkanym na londyńskiej ulicy!

Być może tym razem to ona nieco przesadziła, ale była zła, że tak bezbłędnie odczytał jej reakcję. Znow zaśmiał się uwodzicielsko.

– Czułbym się rozczarowany, gdyby zamek nie zrobił na tobie takiego wrażenia – zapewnił ją.

Już miała się znow odwrócić i oznajmić, żeby przestał sobie wyobrażać niestworzone rzeczy, kiedy nieoczekiwanie spał konia i pomknął przez noc. Przywarła mocno do końskiej szyi, chwyciła rękami za grzywę. On był zupełnie nieobliczalny. Dziki. A może był tylko świetnym jeźdźcem i gnał przez ciemność pewny, że wszystko się uda...

Chłodny powiew wiatru chłodził jej policzki, kiedy z trudem wspinali się na zamkowe wzgórze. Na moment zacisnęła powieki i znow je otworzyła.

Był tuż przed nią w całej okazałości. Zamek Fairhaven. Ogromny i niedostępny, budzący podziw swoją potęgą i... mimowolną obawę.

A ona nie jest tu mile widzianym gościem. Powiedział jej to wystarczająco wyraźnie.

Oświetlony most, przerzucony nad wyschniętą teraz, zarośniętą krzakami i polnymi kwiatami fosą, prowadził prosto na zalany światłem zamkowy dziedziniec.

Mężczyzna zatrzymał konia przy moście i zeskoczył na ziemię. Znow poczuła na sobie spojrzenie połyskujących złościście oczu. Mogła sama zsiąść z konia, ale nieoczekiwanie, ku własnemu zaskoczeniu, bez słowa przyjęła pomoc jego silnych rąk. Ześliznęła się na dół.

– Dalej idź sama, Allyss – odezwał się do niej. – Idź prosto na dziedziniec. W najbliższej wieży zobaczysz duże drzwi. Wejdziesz do środka i ogrzej się przy kominku.

– Ale...

– Muszę zająć się koniem – wyjaśnił, podając jej torbę. – Idź już, ogrzej się. I jeszcze, moja droga...

– Tak?

Patrzyła w stronę zamku, ale znów odwróciła się twarzą do niego. Wpatrywał się w nią z napięciem, a jego oczy płonęły dziwnym ogniem. Przestraszona, niemal się cofnęła.

Lecz mimo to czuła jego siłę. Stała jak zahipnotyzowana i nie spuszczała z niego wzroku.

– Ogrzej się, ale miej się na baczności.

Pochylił się ku niej i przyciągnął bliżej. Poczowała na czole gorący dotyk jego ust. Odepchnął ją lekko od siebie, kierując w stronę zamku.

– Idź już.

Ruszyła w kierunku wieży. Gwałtowny podmuch wiatru z wściekłością uderzył ją w twarz. Otuliła się szczelniej płaszczem, przycisnęła mocno torbę i pobiegła przed siebie. Nie zważając na to, co jej powiedział, zastukała do drzwi.

Masywne drzwi otworzyły się i powoli weszła do środka.

Tuż przed nią wznosiły się wspaniałe, rzeźbione schody, wiodące na wyższe piętra. Przeniosła wzrok na ogromny ośmiokątny pokój. W wielkim, zajmującym całą przeciwległą ścianę kominku wesoło płonął ogień. Odrzuciła torbę i pobiegła ku niemu. Wyciągnęła do ognia zziębnięte dłonie. Dopiero po chwili odwróciła się i rozejrzała uważnie. Uderzył ją widok ogromnego stołu, opartego na rzeźbionych na kształt lwów nogach. Stał na środku sali. Z łatwością mogło przy nim zasiąść dwadzieścia osób. Był przepiękny. Całe pomieszczenie było umeblowane równie cennymi antykami. Przed kominkiem stały masywne stylowe fotele i stoliki z marmurowymi blatami. Wyściełane siedzenia w wykuszach trzech okien na przeciwległej ścianie były obite cenną starą tkaniną. Tarcze herbowe i skrzyżowane miecze zdobiły ściany.

Allyssa powoli zdjęła płaszcz. Na niewielkim stoliku z wiśniowego drewna dostrzegła karafkę i kieliszki. Podeszła do niego, otworzyła karafkę i powąchała. Brandy. To jej dobrze zrobi.

Napełniła kieliszek i, nie spiesząc się, wróciła do ognia. Usiadła wygodnie na leżącej przed kominkiem owczej skórze. Przeczesała palcami mokre włosy i pociągnęła łyk alkoholu.

Ależ tu jest pięknie! Doprawdy warto było przyjechać, nawet choćby tylko po to, by znaleźć się w tej sali! Zapatrzyła się w migoczący ogień. Nieoczekiwanie poczuła się bardzo dobrze, jakby spłynął na nią przyjemny spokój.

– Wszelki duch pana Boga chwali! – rozległ się niespodziewany okrzyk i zaraz potem łoskot i brzęk tłuczonego szkła.

Allyssa zerwała się na równe nogi. Jej poczucie komfortu i bezpieczeństwa prysnęło w jednej chwili. Na progu stał kamerdyner w czarnym fraku i białych rękawiczkach. U Jego stóp leżała taca z potłuczonymi kieliszkami, a brązowy płyn powoli spływał na kamienną posadzkę.

Wysoki, siwy, dystyngowany mężczyzna o niebieskich oczach wpatrywał się w nią, jakby zobaczył ducha.

– Kto... kto...? Skąd się pani tu wzięła?

Zdumiała się. W końcu, skoro ktoś pofatygował się po nią na stację, powinien uprzedzić o jej przyjeździe domowników.

– Jestem Allyssa Evigan. – Machnęła ręką. – Dopiero przyjechałam. Powiedziano mi, że bym się ogrzała przy ogniu.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Zawiadomę pana – oznajmił wreszcie i odwróciwszy się zniknął.

Allyssa znów zapatrzyła się w migoczący różnobarwnym blaskiem ogień.

– Czym mogę pani służyć?

Odwróciła się. Stał przed nią wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Oparł ręce na biodrach. Zmierzyła go wzrokiem. Miał ciemnobrązowe włosy i jasnozielone oczy. Był młody i bardzo przystojny...

Ale nie on przywiózł ją ze stacji.

Z westchnieniem przyglądała włosy.

– Przepraszam, że tak tu wszystkich zaskakuję. Darryl Evigan zabrał mnie ze stacji. Polecił mi tu wejść, więc weszłam. Przykro mi, że sprawiłam zamieszanie.

Zrobił kilka kroków w jej stronę i zatrzymał się przy stoliku z karafką. Nie odrywając od niej oczu, nalał sobie kieliszek.

Był wyraźnie zaniepokojony.

- Naprawdę mi przykro – zaczęła Allyssa.
- Już dobrze – mruknął. – Cieszę się, że jesteś, tylko...
- Tylko co?
- Darryl Evigan nie wyszedł po ciebie na stację.
- Ależ on...
- Nie, Allyso. Jestem tego pewien.
- Jak możesz być tego pewien?
- Bo to ja nazywam się Darryl Evigan.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– O Boże! – krzyknęła Allyssa, – W takim razie kto...? Przepraszam...

– Nie trzeba... Nie masz mnie za co przepraszać. – Podeszedł do niej zachmurzony. – Nie miałem pojęcia o twoim przyjeździe, ale wygląda na to, że ktoś świetnie o tym wiedział. Czy człowiek, który czekał na ciebie na stacji, podał się za mnie?

Nie. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, uświadomiła sobie, że tak nie było. To ona wzięła go za Darryla, bo tylko on wchodził w rachubę.

Powoli pokręciła głową.

– Nie, prawdę mówiąc, nie. Jeszcze raz cię przepraszam. Tak mi przykro.

– Naprawdę nie ma powodu. – Wyciągnął do niej rękę.

– Właściwie powinienem być wdzięczny temu komuś, że cię tu przywiózł. – Nie wypuszczał jej ręki z mocnego, ciepłego uścisku. Przyjrzała się uważnie jego oświetlonej blaskiem ognia twarzy. Miał

czarujący uśmiech i ujmujący sposób bycia. To niesamowite, że po tak długim czasie, jednego wieczoru, poznaje naraz dwóch mężczyzn, którzy nie pozostawiają jej obojętną. – Witaj w zamku Fairhaven!

– Ponownie uściśnął jej dłoń. – Nasza amerykańska kuzynka nareszcie w domu!

Uśmiechnęła się, ale nieoczekiwanie poczuła się nieswojo. „Ogrzej się, ale miej się na baczności”, ostrzegł ją nieznajomy ze stacji. Nie była tu pożądanym gościem.

Nawet nie wiedziała, kim był ten mężczyzna i teraz, kiedy znalazła bezpieczne i ciepłe schronienie w domu tego miłego człowieka o ujmującym uśmiechu, poczuła złość. To z pewnością ktoś z mieszkańców miasteczka. Zobaczył ją na stacji i postanowił spłatać figła, dowożąc ją, bez słowa wyjaśnienia, do wrót zamku. Wieść o jej istnieniu niewątpliwie rozniosła się w miasteczku.

– Nie jestem pewna, czy dość trafnie to określiłeś. – W końcu zdołała wyswobodzić dłoń z jego uścisku. – Mój dom jest znacznie mniejszy i stoi na przedmieściu Baltimore. Ale cieszę się, że przyjechałam. Jest tu naprawdę pięknie, a zamek robi niesamowite wrażenie. Przyjemnie jest mieć świadomość, że ktoś z rodziny, choć bardzo dalekiej, tutaj mieszka.

– Musimy spróbować to zmienić i zacieśnić więzy – uśmiechnął się znacząco i z ociąganiem cofnął się nieco. – Wezwę Gregory'ego. Z pewnością już zawiadomił o twoim przyjeździe Eleanor, naszą pokojówkę. Pokój dla ciebie powinien już być gotowy, zaraz cię tam zaprowadzi. Radzę ci wziąć kąpiel i odpocząć, a potem. Jeśli nie będziesz zbyt zmęczona, spotkamy się na kolacji.

– Świetnie. Dziękuję.

Kamerdynier stanął na progu z informacją, że pokój już czeka. Allyssa ruszyła za nim.

Pokój, który jej przeznaczono, mieścił się w tej samej wieży, dokładnie nad wielką salą. Był urządony w podobnym, pełnym staroświeckiego wdzięku stylu. Pod oknami urządzono wygodne siedziska. Było za ciemno, żeby dojrzeć widok z okien. Ogromne łoże

z baldachimem, masywne stylowe fotele przed płonącym w kominku ogniem, potężna stara szafa z lustrem i stół z wiśniowego drewna dopełniały całości. Okna były wąskie, zapewne pierwotnie pełniły rolę otworów strzelniczych. Wpadające przez nie o świcie dzienne światło musi robić zaskakujące wrażenie.

Allyssa rozglądała się wokół z zachwytem.

– Po prawej stronie jest urządzona niedawno łazienka, panno Evigan – poinstruował ją Gregory. – Eleanor powiedziała, że znajdzie tam pani wszystko, co potrzeba. W razie gdyby jeszcze coś...

– Dziękuję, na pewno dam sobie radę.

Przez szeroko otwarte drzwi do łazienki dostrzegła masywną, opartą na nóżkach wannę. Marzyła już tylko o tym, żeby jak najszybciej się w niej znaleźć. Ach, żeby tylko mieli tu ciepłą wodę...

Gdy tylko Gregory wyszedł, rzuciła się do łazienki i odkręciła kurek z ciepłą wodą. Przez chwilę nic się nie działo. Niech diabli wezmą te stare zamki! – zaklęła w duchu i w tym samym momencie buchnęła wspaniała, parująca, gorąca woda. Allyssa aż krzyknęła z radości i odkręciła, drugi kurek, żeby dolać trochę zimnej.

Wróciła do sypialni. Wyrzuciła na łóżko całą zawartość podręcznej torby i wybrała rzeczy potrzebne do ubrania. Krytycznie obejrzała bluzkę i dżinsową spódnicę, które miała na zmianę. Na szczęście, wzięła z sobą podróżne żelazko na parę. Po chwili strój był gotowy.

Wśliznęła się do napełnionej wodą wanny. Zanurzyła się w niej, rozkoszując się cudownym, łagodnym ciepłem.

Jaki niesamowity wieczór! Na początku zapowiadał się fatalnie. Byłaby sama sobie winna, gdyby przyszło jej przeczekać noc na stacji. Bogu dzięki, że pojawił się ten nieznajomy. W dodatku Darryl okazał się nadzwyczaj czarującym dżentelmenem. I teraz jeszcze ta rozkoszna kąpiel...

Nagle poderwała się. Wydało się jej, że z sypialni dobiegł jakiś dźwięk. Zacisnęła palce na krawędzi wanny.

– Kto tam? – zawołała.

Żadnej odpowiedzi, kompletna cisza. Powoli jej napięcie opadło. Chyba ma przywidzenia. Może to zmęczenie po długim locie. A może po prostu ma zbyt wybujałą wyobraźnię.

Znów oparła się wygodnie. Ciągle nie mogła uwierzyć, że w końcu naprawdę się tu znalazła. Wprawdzie zawsze wiedziała, że jej ojczyzną jest Anglia, ale od dzieciństwa wpojono jej przekonanie, że rodzice wyjechali do Ameryki, widząc w niej kraj nieograniczonych możliwości. Nigdy nawet słowem nie wspomnieli, że mają jeszcze jakąś rodzinę.

Kiedy miała zaledwie dziesięć lat, jej ojciec zmarł na atak serca. Dopiero dobiegał pięćdziesiątki. Jego śmierć jeszcze bardziej zbliżyła ją z matką.

Nigdy specjalnie nie myślała o Anglii. Nawet kiedy była w college'u i razem ze znajomymi jeździła na wakacje za granicę, zawsze najbardziej pociągał ich Paryż. Dopiero niedawno zdała sobie sprawę, z jaką ulgą matka przyjmowała ten wybór. Potem Jane Evigan zachorowała na zapalenie płuc. Lekarze rozkładali ręce. W ostatnich chwilach, kiedy pod wpływem wysokiej gorączki zaczynała tracić przytomność, stale majaczyła o Anglii i płacząc powtarzała: „To nie ja, ja tego nie zrobiłam!”

Allyssa daremnie starała się ją uspokoić.

Nigdy nie dowiedziała się, czego dotyczyły te słowa. Lekarze twierdzili, że to tylko gorączkowe majaki i na pewno chodzi o jakieś zlasowane w dzieciństwie ciasteczko czy inne podobne wspomnienie.

Teraz oboje rodzice spoczywali w spokoju, którego już nic nie zakłóci.

Po śmierci matki Allyssa ukończyła studia i została przewodnikiem po Waszyngtonie. Przepadała za swoją pracą, w której łączyła znajomość języków oraz historii. Zachwycała ją jej ciągłość, fascynowało odnajdywanie w teraźniejszości korzeni przeszłości. Podczas oprowadzania po Białym Domu wycieczki młodych polityków, poznała Brandona McKee, najmłodszego, świeżo upieczonego kongresmana z Kentucky.



Zamknęła oczy. Nie minęły jeszcze trzy lata od katastrofy śmigłowca, w której zginął Brandon oraz kilku innych obiecujących młodych ludzi. Bywały chwile, kiedy nadal nie mogła sobie z tym poradzić. Czuła się taka samotna. Powtarzano jej, że musi przestać o nim myśleć, zapomnieć. Wiedziała, że jest młoda i ma całe życie przed sobą. Ale nikt nie był taki jak Brandon...

Zajęła się pracą i codzienną krzątaniną. Urządzeniem mieszkania i podobnymi rzeczami. I wtedy pojawił się ten prawnik i oznajmił jej o śmierci pradziadka, o którym nawet nie słyszała. Darryl pewnie nigdy w to nie uwierzy, ale nie zależało jej na żadnym spadku, spodziewała się najwyżej jakiejś pamiątki. Po prostu musiała tu przyjechać. Dowiedzieć się, co przez tyle lat dręczyło matkę i nie dawało jej spokoju nawet na łożu śmierci.

Ta podróż jest powrotem do źródeł. I od początku zapowiada się fascynująco. Allyssa uśmiechnęła się do siebie. Gdzie nie spojrzeć, wszędzie kryją się jakieś tajemnice. Czy ma to coś wspólnego z mamą?

Kim jest ów tajemniczy nieznajomy, który zabrał ją ze stacji i którego pojawienie się tak bardzo zaskoczyło Darryla?

Wyszła z wanny i otuliła w biały kąpielowy ręcznik. Stała przed umywalką i, patrząc w lustro, zaczęła rozczesywać mokre włosy.

Nagle znieruchomiała. W sypialni usłyszała hałas.

– Kto tam? – krzyknęła.

Cisza. Ostrożnie odłożyła szczotkę i na palcach, chcąc przyłapać intruza na gorącym uczynku, zakradła się do pokoju.

Nikogo nie było.

– Jesteś w zamku, a na dworze jest burza – przemówiła głośno do siebie.

Ubrała się pośpiesznie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. Poza tym jej daleki, cudownie odnaleziony kuzyn jej oczekuje.

Darryl stał zapatrzony w ogień i popijał brandy. Na dźwięk jej kroków odwrócił się i uśmiechnął.

– Widzę, że kąpiel dobrze ci zrobiła, ale z pewnością i tak jesteś wyczerpana podróżą. Zaraz zjemy kolację i jeśli zechcesz, możesz się wcześniej położyć.

– Dziękuję. Jesteś naprawdę miły. O wszystkim myślisz.

– No to chodźmy. Pokażę ci rodzinną jadalnię.

Podszedł do niej i podał jej ramię. Allyssie spodobał się jego strój, staranny, choć nie przesadny: tweedowa marynarka i rozpięta pod szyją, szyta na miarę koszula, do tego jasnobrazowe spodnie.

Poprowadził ją do pokoju po lewej stronie dużej sali. Kiedyś zapewne był to szeroki korytarz. W pobliżu jednej ściany umieszczono stół na osiem osób. Wystrój był podobny, na ścianach herby i miecze, między dwoma oknami piękny gobelin starej roboty.

– No i jak ci się podoba?

– Niesamowite. Naprawdę robi wrażenie.

– I pomyśl tylko, jak słaby i kruchy jest człowiek w porównaniu z tym zamkiem.

Mahoniowy stół był już nakryty. Darryl usiadł naprzeciwko niej. Gregory obsługiwał ich z wprawą. Jedzenie było pyszne. Ryba i delikatnie przyprawione jarzyny. Darryl był ujmująco miły. Zabawiał ją rozmową o historii zamku w ostatnich trzynastu stuleciach i opowieściami o dzisiejszym życiu miasteczka.

– To naprawdę osobliwe. – Pociągnął mały łyk wina. – Przez setki lat, my, Eviganowie, żyliśmy z hodowli owiec. I nadal tak jest. Oczywiście, czasy się zmieniły i okres naszej świetności dawno minął.

– Prawdę mówiąc nawet o tym nie pomyślałam, ale z pewnością nie jest łatwo utrzymać teraz taki zamek.

– Bywały okresy, kiedy wiodło się gorzej. Wtedy powoli wyprzedawaliśmy ziemię. Niestety, jej zasoby już tak się skurczyły, że musimy tego zaprzestać.

Allyssa nabiła na widelec różyczkę brokułu.

– Czy to z powodu czasów, jakie nadeszły, czy może Paddy nie potrafił gospodarować? – Odłożyła widelec na stół. – Czy był despota? Jaki był? Co takiego się wydarzyło, że moi rodzice wyjechali stąd i nigdy nawet nie wspomnieli o tym miejscu?

Darryl zamrugał gwałtownie, jakby tocząc w duchu jakąś walkę. Zasepił się.

– Tak! Paddy był tyranem! Chciał wszystkimi rządzić i nikomu niczego nie dać. Mógł oddać majątek twojemu albo mojemu ojcu, ale nie, nie chciał tego uczynić. Chciał sam mieć całą władzę i pieniądze, jakiegokolwiek by nie były. W ten sposób wszystkich trzymał w garści.

Allyssa pośpiesznie spuściła wzrok, zaskoczona jego wybuchem. Było jej szkoda Darryla, że musiał tyle lat żyć pod rządami twardej ręki Paddy'ego.

Ale było jej też żal pradziadka. Czy w godzinie śmierci nie było przy nim nikogo, kto go kochał?

I co w takim razie znaczyły ostatnie słowa jej matki?

Pociągnęła łyk wina. Starala się, by jej głos zabrzmiał obojętnie.

– Czy wiesz, dlaczego moi rodzice stąd wyjechali?

– Miałem wtedy niespełna dziesięć lat – zaczął cicho. – Ty byłaś malutka, ledwie co skończyłaś trzy lata. Ale już wtedy miałaś swojego kucyka, pamiętam cię na nim. Byłaś okropnie uparta i wszyscy musieli ci ustępować niemal tak samo jak Paddy'emu. – Uśmiechem złagodził swoje słowa. – Byłaś śliczna – dodał łagodnie – ale teraz jesteś jeszcze piękniejsza.

Zarumieniła się zmieszana. Miała wrażenie, że powiedział to szczerze.

– Dziękuję, jesteś bardzo miły.

– Naprawdę niczego nie pamiętasz?

– Zupełnie nic.

Gregory przyniósł kawę i wykwentne ciasto. Allyssa ugryzła kawałek. Nie była głodna, ale chciała wyciągnąć z Darryla jak najwięcej.

- Czyli mieszkałam na zamku aż do ukończenia trzech lat?
- Tak.

Uśmiechnęła się do niego.

- Czy przyjaźniliśmy się?
- Bardzo. A teraz nawet mnie nie poznałaś.
- A ty mnie?
- No cóż, muszę przyznać, że nie.

Uśmiechnął się i uściśnął lekko jej dłoń. Miał ciepłą rękę. Było to miłe, ale poczuła się jakoś nieswojo.

Uwolniła palce i dopiła kawę. Wcale na nią nie działała.

- Czy jutro opowiesz mi jeszcze coś więcej?
- Co tylko zechcesz – zapewnił ją. – Ale teraz już chyba powinnaś pójść do łóżka.

Uniósł się, uprzejmie odsunął jej krzesło i znów podał jej ramię.

- Nie musisz mnie odprowadzać na górę.
- W takim razie pójde z tobą do schodów.

Zatrzymali się przed wejściem na górę. Darryl wyciągnął rękę i lekko uniósł jej głowę.

- Witaj w domu, kuzynko. Cieszę się, że przyjechałaś.
- Dziękuję.

Musnął ustami jej czoło. Allyssa odwróciła się i pośpiesznie ruszyła do swojego pokoju. Wbiegła do środka i z zamkniętymi oczami oparła się o drzwi. Oddychała głęboko. Darryl był naprawdę czarującym mężczyzną. Tak długo cierpiała i teraz, kiedy znalazła się sama w obcym kraju, łatwiej było jej przyjąć ofiarowane jej ciepłe uczucia. Ale przecież ona niczego nie chce...

Zresztą skąd może wiedzieć, czego pragnie? Jest tu dopiero od kilku godzin.

- Ach, moja panno! Teraz jesteś jeszcze piękniejsza! Kto by pomyślał!

Allyssa szeroko otworzyła oczy.

O Boże! Skąd on się tu wziął? Na jej łóżku wygodnie wyciągnięty leżał nieznajomy ze stacji. Z rękami pod głową, ciemnymi, nieco

zmierzwionymi nad czołem włosami, przyglądał się jej badawczo spod półprzymkniętych oczu, ocienionych czarnymi rzęsami.

Później, kiedy się nad tym zastanowiła, przyszło jej do głowy, że jego widok powinien ją przerazić, ale miała jakąś dziwną pewność, że nieznajomy nie ma złych zamiarów. Podeszła do niego z zaciśniętymi pięściami.

– Do diabła, kim ty właściwie jesteś i co robisz w moim pokoju?

Szeroko otworzył brązowe oczy.

– W twoim pokoju? – zapytał uprzejmie.

– Dopóki jestem tu gościem, to jest mój pokój!

– Ostrzegałem cię, – Zmrużył oczy. – Musisz przez cały czas mieć się na baczności.

– A teraz ja ciebie ostrzegam. Wynoś się stąd, zanim zacnę krzyczeć! I to na całe gardło!

Uśmiechnął się. Allyssa cofnęła się nieco, spodziewając się, że nieznajomy wstanie. Ani przez moment nie czuła strachu. Może dlatego, że tak bardzo się jej podobał. Taki przystojny i jednocześnie nieobliczalny, zupełnie jak pirat z filmu kostiumowego. Chyba ją zahipnotyzował, bo przecież miała krzyczeć.

Stanął przed nią, oparł ręce na biodrach.

– Wychodź stąd!

– Już dobrze, Allysso, moja kochana! Ja tylko...

– Nie jestem żadna twoja kochana! A ty, choć nie wiem, jak się nazywasz, jesteś niezłym łobuzem! Jeśli jeszcze raz cię tu spotkam...

– To co? – zapytał podchodząc bliżej.

– Nie wiem, o co ci chodzi – zniżyła głos ostrzegawczo. – Pracujesz dla Darryla? Jeśli tak, to uważaj! Powiem mu...

– Ach tak! Tak łatwo cię podszedł! To jednak prawda, że nietrudno zwieść kobietę!

– O, bardzo dziękuję! Uważasz mnie za głupią, a przedtem wyśmiewałeś się, że pięknie wyglądam. Jeśli natychmiast...

– Ależ co ty mówisz! – przerwał jej i podszedł bliżej. Ujął w dłonie jej ręce. Nie krzyczała. Jak zauroczona wpatrywała się w jego połyskujące brązowożłote oczy.

– Wcale się nie wyśmiewałem – powiedział cicho. – Uważam, że jesteś piękna, bardzo piękna! Jestem tylko rozczarowany, że tak łatwo uległaś komuś takiemu jak Darryl. Nic poza tym.

Szybko wyrwała rękę.

– Wynoś się! – szepnęła.

Nie chciała wysłuchiwać podobnych rzeczy. Była gościem Darryla, który w dodatku był dla niej taki miły. Nie wiedziała, dlaczego jeszcze nie wyrzuciła tego szarlatana ze swojego pokoju.

Może podświadomie czuła, że nikt z mieszkających na zamku, łącznie z Darrylem, nie jest w stanie tego zrobić?

Zacisnęła pięści i spojrzała mu prosto w oczy. Po chwili ruszyła w stronę łazienki.

– Nie wiem, kim jesteś i po co tu przyszedłeś, ale chcę, żebyś stąd wyszedł. I to już!

Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Przez jakiś czas stała nieruchomo, nasłuchując. Z pokoju nie dochodził żaden dźwięk.

Do diabła! Leżał sobie na jej łóżku jakby nigdy nic! I pomyśleć, że Anglików uważa się za bardziej konserwatywnych od Amerykanów.

Dziwne tylko, że tak szybko zdążył się wysuszyć. Był w tym samym stroju, ale zarówno włosy jak ubranie miał zupełnie suche...

Przecież jednak od ich rozstania przed zamkiem minęło sporo czasu. Pewnie siedział do tej pory przed kominkiem.

Albo szpiegował. I wszystko, co mówiła, powtórzył słowo w słowo Darrylowi.

A może wcale sobie nie poszedł? Przecież nie było słyhać, żeby wychodził.

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi. Trudno, niech się dzieje co chce, ale ma już tego dość. Albo sam wyjdzie, albo ona go stąd wyrzuci, nawet gdyby miała dzwonić po policję!

Stała na progu. W pokoju nikogo nie było.

Nie mogła uwierzyć w jego zniknięcie. Zajrzała do szafy, pod łóżko, potem usiadła na nim i kilka razy podskoczyła.

Naprawdę sobie poszedł.

Podbiegła do drzwi i starannie je zamknęła. Potem rozebrała się i wśliznęła pod kołdrę. Kim był ten człowiek? Czego tu szukał?

Te pytania pewnie nie dadzą mi zmrużyć oka, pomyślała. Ale tak się nie stało. Zmęczenie wzięło górę.

Obudziły ją odgłosy głośnej sprzeczki. Przez jakiś czas dochodziły do niej z daleka, przez sen, wreszcie dotarło do niej, że to, co słyszy, dzieje się naprawdę.

Wstała i ostrożnie uchyliła drzwi. Na dole trwała awantura. Rozpoznała głos Darryla. Oprócz niego był jeszcze jakiś mężczyzna.

Przygryzła wargi, starając się uchwycić znaczenie słów. Daremnie.

Niespodziewanie podniesione głosy przycichły. Chyba ktoś przypomniał im o jej obecności.

Przymknęła drzwi. Właściwie to, co tu się dzieje, wcale nie powinno jej obchodzić. Ale jednak nie potrafiła powstrzymać ciekawości. Przecież tu kryła się tajemnica z jej przeszłości.

Pobiegła do łazienki i szybko przygotowała się do wyjścia. Miała nadzieję, że zdąży, zanim nieznajomy mężczyzna odejdzie.

Z dołu nadal dobiegały podniesione głosy. Chodziło o jakieś owce, ziemię i historyczną powinność. Zbiegła po schodach.

Mężczyźni byli w dużej sali. Dostrzegła wykrzywioną złością twarz odwróconego w jej stronę Darryla.

Jego rozmówca stał tyłem do niej. Miał szerokie, muskularne bary i czarne włosy. Sądząc po głosie, był mocno zirytowany.

- To naprawdę nie jest aż tak skomplikowane. Jak sobie wyobrażasz. Życie idzie naprzód i nic na to nie poradzimy. A jeśli nie nadażemy za zmianami, to wszyscy źle na tym wyjdziemy.

– Nie mam najmniejszego zamiaru brać w tym udziału – odciął się Darryl. – Czy mam się wyrazić jaśniej? – Poderwał się na widok wchodzącej Allyssy. – Allyso, tak mi przykro, że cię obudziliśmy. Skoro już tu jesteś, poznaj Briana Wilde'a.

– Brian Wilde?

Teraz sobie przypomniała. Adwokat wspomniiał o nim, jako o kolejnym spadkobiercy. Z tego, co wiedziała, nie mieszkał na zamku, a w stojącym nie opodal domku myśliwskim.

Mężczyzna gwałtownie odwrócił się w jej stronę.

– Więc w końcu się tu zjawiaś, Allyso.

Zmierzył ją wzrokiem. Zaparło jej dech. Przecież to on był wieczorem w jej pokoju i to on wyjechał po nią na stację.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, kim jesteś? – wyszeptwała.

Zmarszczył czoło i popatrzył na nią dziwnie.

– Co takiego?

– Dlaczego nie... – urwała, nie spuszczać z niego wzroku.

On wcale nie chce się przyznać do tego, że już się spotkaliśmy.

– Czego nie zrobiłem? – powtórzył pytanie.

Chyba ma w tym jakiś cel. Przez chwilę może grać rolę, jaką jej wyznaczył, ale prędzej czy później musi jej to wyjaśnić.

– Nie, już nic.

Popatrzył na nią tak, jakby była niespełna rozumu. Ciemne brązowe oczy pobłyskiwały w blasku ognia złotymi iskrami.

– Tu wszystko jest dla ciebie nowe, co? Pewnie niewiele pamiętasz. Kiedy wyjeżdżaliście, miałaś najwyżej trzy lata. A teraz znów się spotykamy. Pomyśleć, tyle lat! I ani słowa od ciebie. Ale w końcu przyjechałaś. Na odczytanie testamentu. Pięknie.

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek. Nie dał jej czasu na odpowiedź.

– Darryl, przykro mi, że obudziłem twojego gościa. Zostawiam was, żebyście mogli nacieszyć się tym cudownym odnowieniem dawnej znajomości. Muszę jechać, robota mnie goni.



Zatrzymał się w drodze do wyjścia i obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Po chwili ruszył dalej i wyszedł trzaskając drzwiami.

- Allyso, przepraszam za niego. Zachował się okropnie – zaczął Darryl.

- W porządku, poczekaj chwileczkę. Mam mu coś do powiedzenia!

Dogoniła Briana, kiedy już miał wskoczyć na uwiązane do mostu konia.

- Zaczekaj! – krzyknęła biegnąc ku niemu. Musiało być coś w jej głosie, bo zatrzymał się i popatrzył na nią. – Ty draniu! Jak mogłeś! Wczoraj wieczorem zabrałeś mnie ze stacji, w nocy przyszedłeś do mojego pokoju, a teraz udajesz, że po raz pierwszy mnie widzisz!

- Oczywiście, że kiedyś cię widziałem.

- Nie kiedyś, tylko wczoraj! Przyznaj, że...

- Mogę najwyżej przyznać, że byłaś najbardziej samowolnym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałem! – Oczy błysnęły mu złością. Niecierpliwie odgarnął z czoła niesforny kosmyk i wycelował w nią palcem. – Już wtedy przez ciebie mieliśmy za swoje. A teraz to śliczne dziecko stało się ponętą kobietą, która, jak mogę się domyślać, nadal uwielbia łamać ludziom serca.

- Co ty w ogóle możesz o mnie wiedzieć? – wykrzyknęła z wściekłością.

Znów zmierzył ją wzrokiem.

- O ile wiem, to zabierając cię stąd, złamali serce Paddy'emu.

- Przecież byłam wtedy dzieckiem! Co ja mogłam zrobić!

Złowróźnie postąpił krok ku niej.

- Ach tak! Ale od paru lat chyba już jesteś dorosła? I dopiero, kiedy go pochowaliśmy, ty łaskawie raczysz przyjechać.

- Ale ja nie wiedziałam...

- Nie wiedziałaś?

Popatrzyła na niego zdumiona. Jak mógł ją osądzać, skoro nie miał zielonego pojęcia o jej życiu. I dlaczego tak się zmienił od wczorajszego wieczoru? Dlaczego wczoraj jej o to nie pytał?

– Nie, nie wiedziałam! – Podeszła bliżej i ze złością wymierzyła mu mocny policzek. – To za wczorajszy wieczór! – wyjaśniła i odwróciła się na pięcie.

– Allyssa!

Serce jej waliło. Przeraziła się swojej napastliwości. Teraz ją złapie i stłucze.

Brian tymczasem stał nieruchomo. Zatrzymała się i obejrzała za siebie.

– Powtarzam ci po raz ostatni. – Oczy płonęły mu złością. – Dziewczyno, ty chyba jesteś niespełna rozumu. Nie widziałem cię wczoraj wieczorem. Z Darrylem możesz wyprawiać co chcesz, ale tylko spróbuj mnie jeszcze raz uderzyć, panno Evigan, a zapłacisz za to! – Chwycił cugle i wskoczył na konia. – Obiecuję!

Spiął konia i pomknął w dal, pozostawiając ją w zdumieniu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Do południa Allyssa spędziła czas z Darrylem. Potem miał coś pilnego do załatwienia i z żalem musiał pozostawić ją samą.

Allyssa już chciała zaoferować się do jakiejś pomocy, ale powstrzymała się. Jeszcze gotów uznać to za delikatną próbę wtrącania się do nie swoich spraw. Darryl był nieco staroświecki, co tylko dodawało mu uroku. Był doskonale wychowany i często odnosiła wrażenie, że traktuje ją z przesadną atencją. Mimo jej nalegań, nie zdradził powodu kłótni z Brianem.

W takim razie sama musi do tego dojść.

Już kilka razy, kiedy spacerowali po ogrodzie, czy w zamku, kiedy Darryl wskazywał na jakiś mebel, który według niego mogła pamiętać z dzieciństwa, chciała powiedzieć mu, że to Brian odebrał ją

ze stacji i potem przyszedł do jej pokoju. Ale on tak stanowczo się od tego odżegnywał...

O co w tym wszystkim chodzi? Czyżby to jakaś zadawniona rywalizacja?

Jeśli rzeczywiście tak było, to Brian nieźle sobie zasłużył za te sztuczki ze znikaniem i wyrastaniem spod ziemi, których potem tak stanowczo się wyparł!

W końcu nic Darrylowi nie powiedziała. Kiedy została sama, z chęcią zgodziła się na zaproponowaną przez Gregory'ego przejażdżkę po okolicy. Szybko przebrała się i poszła do stajni. Liam, młody człowiek zajmujący się szóstką zamkowych koni, polecił jej Lady Luck, szybką, lecz łatwą do prowadzenia, Allyssa rozejrzała się wokół z zaciekawieniem. Za stajniami, mieszczącymi się na tyłach zamku, rozciągały się pola i dalekie wzgórza. Można było dostrzec pasące się na nich owce.

– Teraz trzeba się porządnie narobić, żeby jakoś szło – Liam uśmiechnął się do niej. – Oprócz owiec mamy też kurczęta i nawet jeszcze teraz czasami zdarza się trzymać świnkę. Ten zamek to prawdziwe gospodarstwo, panno Evigan.

– Allysso – uśmiechnęła się do niego.

Wreszcie znalazł się tu ktoś nie tylko miły, ale i normalny.

– Posiadłość ciągnie się na północ i na zachód. W lesie jest kilka ładnych ścieżek, doskonale nadających się do przejażdżki. Miasteczko leży na południe od zamku. Polecam gospodę pani McKenzie, chociaż ostrzegam, że jest wszystkiego ciekawa.

Allyssa podziękowała mu i ruszyła. Lady Luck okazała się świetna. Rozległe, zielone pola kusiły do szybkiej jazdy. Rześkie powietrze chłodziło jej policzki, wiatr targał włosy. Dojeżdżając do lasu, Allyssa ściągnęła wodze. Wjechała na leśną ścieżkę. Było naprawdę pięknie. Ogromne gałęzie przewieszały się nad jej głową, promienie słońca przenikały przez liście, złocistym blaskiem kładły się na miękką od mchu ziemię.

Nieoczekiwanie drzewa się przeredziły i wjechała na dużą polanę, na której stał rozległy, kryty strzechą dom, otoczony różanym ogrodem. Za domem ciągnęły się stajnie. Słup dymu unosił się z komina. Wszystko wyglądało jak z bajki. Dom, choć podobny do tych widzianych w miasteczku, był dużo większy, niemal wielkości zamku, choć zatopiony w zieleni wydawał się znacznie skromniejszy.

Zatrzymała konia i zapatrzyła się przed siebie. Aż podskoczyła, kiedy tuż za nią rozległ się czyjś głos.

– O, kogo my tu widzimy! Nasza amerykańska kuzyneczka! Szpiegujemy dla Jankesów, panno Evigan?

Musiała niechcący spaść konia, bo skoczył do przodu. Poklepała go uspokajająco i zawróciła.

Z zielonych zarośli wynurzył się Brian Wilde, ubrany w dżinsy i roboczą bawełnianą koszulę. Ruszył ku niej, opierając ręce na biodrach i obrzucił ją taksującym spojrzeniem,

– Odwiedzamy ubogich, co? – uśmiechnął się.

– Nawet nie mam pojęcia, gdzie jestem – rzekła ostrym tonem.

– A jeśli w Anglii tak wyglądają siedziby biedaków, to my, Jankesi, możemy wam tylko pozazdrościć.

– No, sam sobie na to zasłużyłem – uśmiechnął się do niej, poklepując po szyi Lady Luck. – Przepraszam. Pomyślałem sobie tylko, że po zamku Fairhaven ten dom wyda ci się nic niewart.

– Ależ skąd! Jest uroczy.

– Mhm – wymamrotał, przyglądając się jej uważnie. – W każdym razie ma ciekawą historię. Został postawiony w czasach Henryka VIII. Pan zamku Fairhaven zakochał się w mężatce z wysokiego rodu. On też był żonaty. Za pomoc Henrykowi VII w zdobyciu tronu zyskał ogromne bogactwo i dzięki temu wybudował ten dom dla swojej ukochanej. Dobrze to sobie obmyślił. Mówił żonie: „Kochanie, jadę na polowanie” i jechał prosto tutaj.

– Wymyśliłeś sobie tę historyjkę, żeby mnie zadziwić.

– Nie, panno Evigan – zaśmiał się. – Naprawdę nie.

– Zresztą to nie ma znaczenia. I tak jest piękny.

– W pewnym sensie to ma znaczenie – powiedział. – I powinien być piękny, piękniejszy od zamku, bo to miłość doprowadziła do jego powstania.

Nieprawdopodobne. Czy był to ten sam Brian? Zmieniał się krańcowo z minuty na minutę. Teraz też patrzył na nią tymi swoimi złotymi oczami i nie wiedziała, co czai się w jego spojrzeniu. Rozbawienie, czy może coś innego?

- O co kłóciliście się dzisiaj z Darrylem?
- Trzeba go było zapytać.
- Pytałam, ale nie chciał powiedzieć.

Gwałtownie wyciągnął ręce, ujął ją w talii i postawił na ziemię. Nawet nie zdążyła zaprotestować. Przez moment poczuła dotyk jego ciała i odskoczyła. Zdawało się jej, że pali ją żywym ogniem.

- Chodź, pokażę ci dom i spróbuję ci odpowiedzieć.

Ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę domu.

- Ale Lady Luck...
- Nie przejmuj się, ona czuje się tu jak u siebie. Poskubie sobie trawę i poczeka. Tak, Lady?

Klacz uniosła głowę i zarżała z cicha. Allyssa wytrzeszczyła oczy.

– Mam rękę do zwierząt – wyjaśnił Brian wzruszając ramionami.

- Zwłaszcza rodzaju żeńskiego, co?
- Może – uśmiechnął się szerzej. – No chodź.

Poszła za nim, z zachwytem przyglądając się kwitnącym wokół domu różom. Delikatnie dotykała świeżych pąków.

– Odkąd pamiętam, zajmuje się nimi Pete Tomason – popatrzył na nią. – Pamiętasz starego Pete'a?

- Nie pamiętam absolutnie niczego. Byłam za mała.
- Może rzeczywiście nie pamięta się rzeczy, które są tak odległe w czasie. – Wzruszył ramionami. – Trudno mi o tym sądzić, spędziłem tu prawie całe życie.

Rozzłościł ją jego ton. Odwróciła się ku memu i wbiła palec w jego pierś.

– Mógłbyś łaskawie przestać? Mam już dość tych twoich złośliwości! Potrafisz być bezczelny! Przychodzisz do mojego pokoju, pozwalasz sobie na uwagi, a potem się wykręcasz. Jak śmiesz? Jak możesz...

Zacisnęła pięści i uderzyła go z całej siły. Chwycił ją za nadgarstki.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał ze złością. – Nigdy nie byłem w twoim pokoju, ile razy mam ci to powtarzać! Gdyby rzeczywiście tak było, to zapewniam cię, oboje byśmy to zapamiętali!

Oczy płonęły mu gniewem. Chciała zaprzeczyć, odrzucić jego słowa, ale nie zdażyła.

Zanim cokolwiek powiedziała, Brian pochylił się ku niej. Poczula dotyk jego ust.

Wiedziała, że powinna się wyrwać, uciec mu, przecież wcale go nawet nie знаła, ale nie mogła. Nigdy nie przydarzyło się jej coś podobnego. Całował ją tak, jakby pragnął tego od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał; jakby było to jego największe marzenie, z którym nie miał siły walczyć, które nie dawało mu żyć...

Całował ją namiętnie, gorąco. Jej palce, zacisnięte w pięści, teraz chwytaly jego koszulę; rosło w niej dziwne, nieznane, przyjemne uczucie; rozgrzewało ją bijące od niego ciepło. Zakręciło się jej w głowie od jego ledwo wyczuwalnego zapachu, mieszaniny woni surowej skóry i wody po goleniu. Ale przecież to tylko pocałunek, tylko pocałunek, nic więcej...

We włosach czuła delikatny dotyk jego palców. Ich ciała tak doskonale do siebie pasowały, tak lgnęły do siebie...

I nagle wszystko się skończyło. Cofnął się gwałtownie, ze złością.

– Powiedziałem ci już, że gdybym rzeczywiście był u ciebie, oboje byśmy to pamiętali!

Szarpnęła się i pobiegła do konia. Chciała chwycić cugle, ale przestraszone zwierzę odbiegło kilka kroków.

Brian gwizdnał cicho. Lady Luck odwróciła się i, posłusznie jak owieczka, podeszła do niego, a on podał cugle Allyssie.

Znów okazał się szybszy. Zanim zdążyła wskoczyć na konia, ujął ją w talię i posadził w siodle. Złapała cugle i popatrzyła na niego.

- Nie obejrzałaś domu.
- Zejdź mi z drogi!
- Uciekasz? – zapytał unosząc brwi. – Nie myślałem, że

można cię tak łatwo przestraszyć.

- Odejdź!
- Dalej nie wiesz, o co kłóciliśmy się z Darrylem.
- Nic mnie to nie obchodzi...
- Obchodzi cię, obchodzi... Powiem ci. Hodowla owiec

przestaje wystarczać. Nie damy rady utrzymać zamku i tego miejsca, jeśli niczego nie zmienimy. Możemy otrzymać kredyty od rządu, Jeśli zgodzimy się udostępnić oba obiekty turystom przez dwa popołudnia w tygodniu. To nas ratuje.

- W takim razie, panie Wilde – zapytała zjadliwie – czemu pan sam nie otworzy swego domu i nie zostawi Darryla w spokoju?

Przytrzymał cugle, unieruchamiając ją, i popatrzył jej prosto w oczy.

- To ty nic nie wiesz?
- O czym?

- Paddy pozostawił trzech spadkobierców: ciebie, Darryla i mnie. Ja zawsze wolałem domek myśliwski i tu zamieszkałem. Ty nie dawałaś znaku życia. Zamek przypadł Darrylowi. Ale żadne z nas nie może wykonać najmniejszego ruchu, na przykład sprzedać czy podpisać porozumienia z rządem, bez zgody pozostałych. Paddy tak zarządził jeszcze za życia. Ale teraz wszystko może się zmienić. W końcu adwokatowi udało się ciebie odszukać. I przyjechałaś.

- Po spadek – odrzekła z sarkazmem. Spróbowała wyrwać mu cugle. – Puszczaj mnie!

- Dlaczego? Spieszysz się do zamku, żeby współczuć Darrylowi?

- Bez względu na to, co o nim myślisz, Darryl jest o niebo miłszy od ciebie!

W mgnieniu oka puścił konia i cofnął się.

– W dodatku nosicie to samo nazwisko! To dodatkowa zaleta!

Nie odpowiedziała. Spięła konia i pomknęła przed siebie.

Darryl jeszcze nie wrócił. Poszła do pokoju i zanim zrobiła sobie kąpiel, nerwowo przeszukała wszystkie kąty. Nikogo nie było.

Dopiero w gorącej wodzie zdała sobie sprawę, że czuje się rozczarowana. Zagryzła usta. Co się z nią dzieje? Przecież on jest okropny, ciągle się jej czepia, jest..

Niesamowity. Fascynujący. W niczym nie przypomina delikatnego, zapatrzonego w ideały Brandona. Nawet nie przypuszczała, że istnieją tacy jak Brian. Jak on ją trzymał... Smak jego ust...

Jak mógł tak daleko się posunąć! Bezczelny! Chce się z nią droczyć czy co?

W takim razie czemu było to tak...? Naturalne, namiętne, tak nieprzytomnie podniecające. Jakby czekał na to od dawna, jakby marzył o tym... Podniosła do ust drżące palce. Tak łatwo było to sobie przypomnieć. Zbyt łatwo...

Wydało jej się, że z sypialni dobiega jakiś hałas. Wyskoczyła z wanny i, owinięta w ręcznik, wpadła do pokoju. Nikogo nie było.

Kolację zjadła samotnie. Wróciła do pokoju i wśliznęła się do łóżka. Długo leżała, wpatrując się w ciemność.

Dopiero tuż przed zaśnięciem zdała sobie sprawę, że cały czas czeka.

Nazajutrz rano Darryl oczekiwał jej w dużej sali. Nakryty do śniadania niewielki stolik był suto zastawiony. Darryl nalał jej kawę.

– Jeszcze raz przepraszam, że wczoraj byłaś zdana sama na siebie. Niestety, przyjechali flamandzcy kupcy i nie mogłem się wykręcić.

– Nie przepraszaj – uśmiechnęła się. – Przecież takie jest życie.



– Tak – odrzekł cicho. – Ale cieszę się, że tu jesteś. Masz może ochotę na jeszcze jedną przejażdżkę? Moglibyśmy pojechać do miasteczka, poznałabyś parę osób.

– Wspaniały pomysł.

– Jaki pomysł? – zniecierpliwiony rozległ się niski głos.

Do sali wkroczył uśmiechnięty Brian. Czuł się jak u siebie. Wziął talerz i nałożył sobie potraw.

– Brian – Darryl zrobił kwaśną minę – czemu zawdzięczamy zaszczyt dostąpienia twojego towarzystwa?

– Jakże mógłbym nie przyjechać, kiedy przybyła tu nasza piękna amerykańska kuzynka?

Unosząc brwi, musnął jej policzek. Z trudem zwalczyła pokusę, by uderzyć go w twarz.

– Wybieramy się na przejażdżkę – oznajmił wprost Darryl.

– To świetnie. Przyjechałem konno.

– Ale nie jesteś zaproszony – wycedziła nie patrząc na niego Allyssa.

Czuła na sobie palący wzrok jego brązowozłotych oczu i z trudem powstrzymywała się, by na niego nie zerknąć. I tak zauważyła jego świeżo umyte, opadające na czoło włosy. Cała płonęła. Wiedziała, że jest nieobliczalny i nieokrzesany, ale mimo to chciała, żeby pojechał.

Ale prędzej umrze, niż mu to powie! Brian postawił na swoim. Ruszyli w stronę miasteczka i od razu zaczęli tę swoją nie kończącą się kłótnię.

– Nie mam ochoty, żeby mi zaglądali we wszystkie kąty – upierał się Darryl. – Skąd mogę wiedzieć, co to za ludzie będą przyjeżdżać?

– A mnie jest wszystko jedno, kto przyjedzie, jeśli tylko dzięki temu nie stracimy obu miejsc! Sam wiesz, że właśnie to nam grozi!

– Ale teraz decyzja nie zależy tylko od ciebie. Co, kuzynie? – zapytał Darryl i triumfująco spojrzał na Allyssę.

– Jeśli będą dwa głosy do jednego, to nie mam o czym mówić – uprzejmie wyjaśnił Brian, widząc jej zmarszczone czoło. – Ale na razie chyba za wcześnie na takie rozmowy, przecież nikt z nas nie wie, co będzie w testamencie. Poczekajmy z tym jeszcze trochę.

– To dziwne. Łączy nas tylko jeden wspólny pradziadek – wymamrotał Darryl.

– Naprawdę dziwne – roześmiał się Brian. – Podobne pokrewieństwo może nas łączyć z pierwszym lepszym człowiekiem spotkanym na ulicy.

Puścił oko do Allyssy. Teraz był zupełnie taki sam, jak w ten pierwszy wieczór.

– Ze względu na Allyssę spróbujmy się zachowywać przynajmniej poprawnie – poprosił Darryl.

– Ale po co będziemy mieć to dziecko?

– Nie Jestem dzieckiem! – obruszyła się Allyssa.

– Och jesteś, jesteś – mruknął Brian, obrzucając ją spojrzeniem.

Zrobiło się jej gorąco i naraz wszystko sobie przypomniała. I na nowo zapragnęła...

– Nie zwracaj na niego uwagi, jeśli będzie niegrzeczny – pouczył ją Darryl. – Ja sam robię tak od lat.

– Ścigamy się do pierwszej górki! – Brian z uśmiechem krzyknął do Darryla,

W jednej chwili obaj puścili się pędem przed siebie. Lady Luck pogalopowała za nimi. Allyssa minęła Darryla i wpadła na górkę tuż za Brianem.

– Popatrz – wskazał na kolejne wzgórze i leżące u jego stóp miasteczko. To był przepiękny widok. – Ludzie tutaj też są tacy – powiedział miękko, nie spuszczać z niej wzroku. Odwrócił się do nadjeżdżającego Darryla. – Wpadniemy na piwo?

– Chyba na kilka! – Zabrzmiało to nieco kwaśno.

W gospodzie pani McKenzie usiedli przy ciemnym piwie i chipsach. Brian i Darryl zabawiali Allyssę rozmową o muzyce,

filmach i politykach. Potem zaczęli grać w rzutki. Allyssa nigdy tego nie próbowała i nie dała się wciągnąć do gry.

Zamyślona przyglądała się im, popijając piwo. Obaj są tacy przystojni. Wprawdzie są spokrewnieni, ale bardzo daleko...

Brian. Przygryzła usta. Co się z nią dzieje? Przecież on jest okropny, taki gbur. W dodatku zaprzeczał, że był u niej, zapewniając, że gdyby tak było, oboje by tego nie zapomnieli.

Zarumieniła się i spuściła oczy. Był bardzo przystojnym wysokim brunetem, wspaniale zbudowanym, pełnym wewnętrznego ognia. Ale to Darryl przejmował się nią i myślał o niej.

Poczuła się winna. Musi dać mu odczuć, że docenia jego wysiłki.

Zamówili po jeszcze jednym kuflu i wyruszyli w drogę powrotną. Brian odprowadził ich do zamku.

– Zapowiada się księżycowa noc – powiedział, badawczo spoglądając na niebo. – Też tak sądzisz, kuzynie? – dziwnie znacząco zapytał Darryla.

– Tak, chyba tak.

– Uważaj na siebie, Allyssso!

Spiął konia i odjechał.

– Idź do diabła! – mruknął za nim Darryl. Zerknął na Allyssę. – Przepraszam. Ale od lat jest zawsze tak samo.

– Nic w tym dziwnego, przecież nawet bracia wojują ze sobą. A co dopiero kuzyni.

– Nawet mniej niż kuzyni – uśmiechnął się. – Nie, to nie to. Po prostu się nie lubimy.

Ruszyli do stajni.

Darryla znów wzywały jego sprawy. Zaczął się usprawiedliwiać.

– Nie przejmuj się mną, dam sobie radę.

– Jesteś naprawdę wyjątkowa, Allyssso. – Postąpił krok ku niej, dotknął jej policzka. – Piękna, inteligentna i taka miła.

Z żalem stwierdziła, że Darryl nie wzbudza w niej żadnych uczuć. Wszystko przez tego Briana! Po co ją całował?

- Ty też jesteś pełen zalet – powiedziała łagodnie, cofając się nieco.

- Na szczęście mamy sporo czasu, żeby nadrobić stracone lata.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Uśmiechnęła się i poszła na górę.

Wykapała się, przebrała i zeszła na dół. Słońce właśnie zachodziło. Postanowiła pójść na przechadzkę.

Dopiero teraz dostrzegła w dali stary cmentarz. W tym oświetleniu wyglądał tajemniczo i pięknie. Z daleka widziała sylwetki kamiennych aniołów, pokruszone ze starości rzeźbione kamienie, jakiś rodzinny grobowiec. W ostatnich promieniach słońca cmentarz wyglądał malowniczo, choć...

Wzdrygnęła się. Ktoś wchodził do krypty. Zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć.

Darryl.

Ruszyła w stronę cmentarza. Był dalej, niż jej się wydawało, zaczęła więc biec. Potknęła się o kamień, który zagroził jej drogę. Słońce już zaszło, zaczynał zapadać zmrok.

Wreszcie dotarła do grobowca. Wryty w marmurze napis głosił: „Eviganowie”. Poczula ciarki na plecach.

- Darryl? – zawołała cicho.

Żadnej odpowiedzi. Otwarte drzwi lekko skrzypnęły.

Było już prawie ciemno. Rozejrzała się wokół i powoli zaczęła schodzić w dół.

W krypcie było jaśniej, niż przypuszczała. Mijała ustawione na półkach i kamiennych płytach trumny. Poczula się nieswojo.

- Darryl!

Cisza. W mroku coś majaczyło, przesuwano się, dziwacznie zwijało. Chyba zacznę tracić rozum...

Chociaż nie, teraz chyba naprawdę coś było i natychmiast zniknęło.

Usłyszała za sobą jakiś dźwięk. Chciała się odwrócić, ale w tej samej chwili poczuła mocne uderzenie w tył głowy.

Ogarnęły ją absolutne ciemności. Osunęła się na zimną kamienną posadzkę, a w jej głowie w tanecznym korowodzie zawirowały nieziemskie zjawy...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Poczuła, że podnoszą ją czyjeś silne ręce. Chłodna dłoń dotknęła jej twarzy, palce delikatnie przesunęły się po jej głowie. Odniosła wrażenie, że gdzieś z daleka słabo dochodzi jakiś głos.

– Wszystko będzie dobrze.

Może to tylko sen, wystarczy otworzyć oczy. Spróbowała unieść powieki, ale wzrok z trudem przebijał się przez otaczającą ją ciemność.

Nagle go ujrzała. Znow był przy niej i uśmiechał się dziwnie, jakby z czułością. W tych swoich czarnych bryczesach i białej koszuli, w wysokich butach do konnej jazdy. Nie cofnął ręki, ponownie lekko przeciągnął dłonią po jej twarzy.

– Wszystko będzie dobrze.

Chciała przyjrzeć mu się lepiej, ale jego obraz rozplywał się przed nią, ulatywał w dal. I ciągle ta mgła przed oczami. Czy to dzieje się naprawdę? Chyba śni...

Świat się kręcił, wirowała razem z nim, zapadała w jakąś otchłań. Oczy same się zamykały. Jakby rządziła nimi jakaś dziwna siła, której nie mogła się przeciwstawić.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, kiedy znow się ocknęła. Czy były to tylko sekundy, czy całe wieki? Znow ktoś ją wołał, niespokojnie powtarzał jej imię.

– Allyssa! O Boże, co...?

Spróbowała otworzyć oczy, przebić się przez otaczający ją mrok.

– Brian.

Coraz wyraźniej widziała jego twarz, pobłyskujące w oczach znajome złote iskierki. Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Powoli wszystko zaczynało wracać na swoje miejsce.

– Brian.

– Co ci się stało?

Znów poczuła dotyk jego rąk, gładził jej policzki, przesuwając palcami po głowie. Objął ją.

Zamrugnęła oczami. Dlaczego nie może pozbyć się uczucia, że coś jest nie tak? Teraz miał na sobie czarne dżinsy i czerwony sweter.

– Zdażyłeś się przebrać – wymamrotała. – Teraz masz inny strój.

– O czym ty mówisz? – zaniepokoił się. Podniósł się i pomógł jej wstać. – Chodź, zabieram cię do domu. Przyjedziemy, to opowiesz mi, co się stało.

– Do zamku – wyszeptała.

– Nie – popatrzył na nią z wahaniem. – Może powinienem odwieźć cię do miasta do szpitala.

– Nie, nie! – wyszeptała obejmując go jeszcze mocniej.

– No dobrze, zobaczymy.

Poprowadził ją do wyjścia. Posadził ją na konia, podtrzymał, kiedy na chwilę straciła równowagę, wreszcie sam usiadł za nią.

– Jak się czujesz?

Oparła się o niego plecami. Pulsujący ból rozsadzał jej głowę, ale powoli zaczynała wracać do siebie. Wszystko będzie dobrze. Nawet wcale się nie bała, choć przecież miała prawo być przestraszona. Ale tak dobrze było opierać się o niego, czuć ciepło obejmujących ją ramion.

– Dobrze – szepnęła. – Wiesz, teraz znów jest tak, jak w ten pierwszy wieczór, kiedy się poznaliśmy. Jakie to dziwne.

Poczuła, że lekko zeszywniał, ale nie odezwał się ani słowem.

Jechali przez ciemność. Wbrew temu, co wcześniej przepowiadał, noc wcale nie była księżycowa. Najmniejszy promień księżyca nie oświetlał drogi. Wreszcie minęli las i wyjechali na polanę. Brian zeskoczył z konia i podał jej rękę. Popatrzył na nią uważnie.

– Chodźmy do środka – powiedział z westchnieniem. – Jest tak ciemno, że wcale cię nie widzę. – Lekko klepnął konia. – Wracaj szybko do stajni, zaraz tam przyjdę. – Zwierzę posłusznie wykonało polecenie. – Allyso, tym razem chyba wejdiesz do domu?

Nie mogła oderwać oczu od znikającego w oddali konia.

– O Boże! Czy on zawsze tak ciebie słucha?

– Dobrze wie, że w stajni czeka na niego siano. No, chodźmy już.

Ruszyła za nim. Niechcący potknęła się o kamień. Złapał ją w ostatniej chwili.

– Sama dam sobie radę.

– Nie jestem tego taki pewien.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– Więc dobrze, w takim razie mnie zanieś.

Wziął ją na ręce, objęła go mocno za szyję. Kopnięciem otworzył drzwi i weszli do środka. Allyssa, nie zwalniając uścisku, rozejrzała się wokół. Oniemiała z wrażenia. Wnętrze, w którym się znaleźli, było naprawdę piękne, niemal czuło się w nim tchnienie historii. Spostrzegła wspaniałe, rzeźbiony w ciemnym drewnie kominek, ściany ozdobione bogatą sztukaterią i potężne drewniane belki na suficie. Nad ogniem wisiał miedziany czajnik. Wypełnione książkami półki przy ścianach i solidne, wygodne meble dawały wrażenie ciepła i przytulności. Na górę prowadziły szerokie kręcone schody. Brian posadził ją na jednym z dużych foteli, stojących przed kominkiem. Przykląkł przy niej i zaczął rozcierać jej rękę.

– Zimno ci?

Potrząsnęła przecząco głową i przyjrzała mu się uważnie.

– Dlaczego ty tak się ciągle zmieniasz?

– Wcale się nie zmieniam.

– Ależ tak. Zachowujesz się tak, jakbyś nie chciał mnie tu zobaczyć.

– Bo nie chcę.

– Dlaczego?

– Nie chciałbym, żeby spotkała cię jakaś przykrość. Zaczynam zastanawiać się nad tym, co się zaczyna dziać. Ty nagle spadasz ze schodów, rozbijasz sobie głowę...

– Ależ ja wcale nie spadłam ze schodów! – wykrzyknęła ze zdumieniem. – Ktoś mnie uderzył!

– Kto? – zapytał zważając oczy.

Nie wierzył jej. Z trudem pohamowała złość.

– Nie wiem. Poszłam za Darrylem do grobowca...

– I to on cię uderzył?

– Wcale tego nie powiedziałam! Zresztą nawet nie miałby jak. Kiedy weszłam do środka, już go tam nie było.

– Przed chwilą powiedziałaś, że poszłaś za nim.

– Tak, ale chyba musiałam się jakoś zagapić, bo nie zauważyłam, kiedy wyszedł.

Podniósł się i usiadł na stojącym obok niej fotelu. Zapatrzył się w tańczące w kominku złote ogniki.

Alyssa chciała coś powiedzieć, ale zanim zdążyła otworzyć usta, odwrócił się do niej.

– Już rozumiem. Ktoś z naszych drogich przodków powstał z grobu i walnął cię w głowę.

Poderwała się z miejsca. Ależ była naiwna! Słabnący już ból głowy znów odezwał się z nową siłą.

– Nic takiego nie powiedziałam! – parsknęła ze złością.

– Siadaj!

Też był wściekły. Zerwał się i złapał ją za ramiona. Nie miała siły z nim walczyć. Usiadła zagryzając usta.

– Ten, kto mnie uderzył, z całą pewnością był żywą osobą – nie dawała za wygraną. – Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

Zawahał się. Milczał, rozważając coś w duchu.



– No, dlaczego?

– Dlatego – zaczął cicho – bo wydaje mi się, że masz nadmiernie wybujałą wyobraźnię.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie wyjechałem po ciebie na stację ani nie byłem w twoim pokoju.

Odwróciła się od niego i zapatrzyła w ogień. Z trudem hamowała łzy, napływające jej do oczu. Co tu się dzieje? Czyżby naprawdę zaczynała tracić rozum?

A może on kłamie? Może to właśnie jego powinna się strzec?

Popatrzyła na niego twardo. Za nic nie da niczego po sobie poznać.

– W takim razie masz sobowtóra, który kręci się po okolicy, ubrany w bryczesy i białą koszulę. Zabrał mnie ze stacji, a potem przyszedł do mojego pokoju, żeby mnie ostrzec przed Darrylem.

– Bardzo rozsądnie.

– Czyżby? – Znów poderwała się z miejsca. – Wiem tylko jedno: Darryl przynajmniej nie znika i nie pojawia się nieoczekiwanie, nie wiadomo skąd...

– Ja też nie – popatrzył na nią złowróźnie.

– W każdym razie coś tu nie gra – nie ustępowała. – Przecież widziałam cię na własne oczy.

– Ale to nie byłem ja!

Odwróciła wzrok do ognia. Dopiero po chwili popatrzyła na Briana.

– Jest wiele możliwości.

– Owszem – skinął głową. – Po pierwsze: to wszystko mogło się zdarzyć jedynie w twojej wyobraźni. Nie zapominaj, że byłaś bardzo zmęczona wyczerpującą, długą podróżą. Druga możliwość, to rzeczywiście ktoś z nie wyjaśnionych powodów odebrał cię ze stacji. Trzecia...

– Wiąże się z twoją osobą – powiedziała cicho, mierząc w niego palcem. – To ty byłeś na stacji! I ty próbujesz mi wmówić, że jestem niespełna rozumu!

Poderwał się, oczy zapłonęły mu złością.

– Tylko po co miałbym to robić! – Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. – No, po co?

– Nie mam pojęcia, ale na pewno jeszcze nie zwariowałam! – odcięła się. – Więc jeśli przyjmujemy, że jest to jakaś możliwość...

– I uważasz, że to ja uderzyłem cię dzisiaj w głowę, tak? – zapytał z sarkazmem.

– Nie wiem, w każdym razie na pewno nie spadłam z tych cholernych schodów! – nie zrażała się. – A ty tam byłeś...

– Kiedy tam byłem? – ryknął nie panując nad sobą i jeszcze mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

Zadrżała. Ze strachu przed nim czy dlatego, że tak ją trzymał? Dlatego, że był tak blisko?

Zwalczyła pokusę, by mu się wyrwać. Popatrzyła na niego pogardliwie.

– Puść mnie! – wycedziła.

– Allyssa, jeszcze raz powtarzam ci...

– Odejdź ode mnie!

– Nie potrafię...

– Nie potrafisz pogodzić się z myślą, że mówię prawdę.

Znow zacisnął palce na jej ramieniu.

– Cholera! Idź do diabła!

Puścił ją, a sam, z zaciętą twarzą, jakby ciągle toczył w duchu walkę ze sobą, podszedł do ognia.

Allyssa poczuła łzy w oczach i zamrugowała gwałtownie. Ruszyła do drzwi. Ucieknie stąd, choćby nie wiem co, nawet gdyby miała na piechotę wracać po nocy do zamku.

– Allyssa!

Odwróciła się. Był już przy niej. Zanim się zorientowała, przycisnął ją mocno do siebie.

– Nie pozwolę ci samej wracać do zamku! – Oczy mu płonęły.  
– Nie ma mowy!

Szarpnęła się z wściekłością, ale nieoczekiwanie przygarnął ją jeszcze mocniej. Zaparło jej dech. Brian pochylił się i gwałtownie, jakby popychany jakąś siłą, której nie potrafił się oprzeć, przywarł do niej ustami.

Uciekaj! Ostrzeżenie jak błyskawica przemknęło jej przez myśl i zniknęło gdzieś bezpowrotnie. Silny, niemal brutalny uścisk Briana nagle złagodniał. Jego gorące usta w jednej chwili roztopiły jej opór, obejmował ją tak mocno, tak czule, tak cudownie było czuć dotyk jego silnego ciała...

Jak przez mgłę przypomniała sobie jego słowa: Gdyby był w jej pokoju, oboje by to zapamiętali...

Tak, tak właśnie by było. Teraz już by w to nie wątpiła. Nie przestawał jej całować. Kręciło się jej w głowie, cały świat wirował w szalonym pędzie, odkrywały się przed nimi nieznanne lądy, przed zachwyconymi oczami przesuwały się nieziemsko piękne krajobrazy, żeglowali w chmurach... Całą sobą odczuwała to niezwykle piękno, jak nigdy przedtem czuła, że żyje... Oderwał od niej usta, złote oczy płonęły zmysłowo. Dotknęła jego policzka, w milczeniu, jakby bała się słowem naruszyć to, co nagle się objawiło. Delikatnie przeciągnęła palcami po jego czarnych włosach.

Porwał ją w ramiona. Nadal nie odezwała się ani słowem. Niósł ją po schodach, potem przez ciemny korytarz pełen tańczących cieni. Pchnął drzwi do pokoju. Srebrne światło księżyca wpadło nagle przez masywne okna, w jego blasku niewyraźnie majaczyło ogromne łóżce z baldachimem, ciemny kominek.

Nie widziała niczego poza nim. Ułożył ją na łóżku, sam wyciągnął się obok niej. Znow ją całował. Całował, dotykał, tulił... Oszołomiona, z radością oddawała mu pocałunki. Przyciskała go do siebie, pod palcami czuła szorstką tkaninę jego swetra, napięte, twarde mięśnie, ciepło bijące od jego ciała. Brian odsunął się na chwilę i szybko ściągnął sweter. Księżyc obsypał srebrnym blaskiem jego nagą skórę.

Wyciągnęła rękę, nieśmiało dotknęła jego piersi. Znów przypadł do niej ustami, całował usta, szyję. Opadła niepotrzebna bluzka. Nie przestawał jej pieścić, dotykać... Drżała.

Chciała się podnieść, ale nie pozwolił jej. W ciszy rozległ się dźwięk rozpinanego suwaka. Zamknęła oczy. Całował ją namiętnie, każdym pocałunkiem rozpalając w niej nowe pragnienia. Jej dżinsy lekko uderzyły o podłogę. Podniósł się, widziała go teraz wyraźnie w świetle księżyca. Oswobodzony z ubrania ogrzewał ją swoim ciałem, bładził ustami po jej skórze. Uwolnił jej piersi, zaczął całować je żarliwie, znów odszukał jej usta. Jęknęła cicho i objęła go mocno. Znów poczuła na skórze jego gorący oddech...

Świat wirował jak oszalały, płynęli gdzieś zawieszeni między niebem i ziemią, jego dotyk palił jej ciało, zdawało się jej, że płonie żywym ogniem.

Kłęczeli przed sobą. Obejmowała jego szyję, całowała ramiona, tuliła do siebie. Tak bardzo go chciała, tak bardzo była tego pewna. Zapomniała o wszystkich wahaniach, wszystkich obawach. Być z nim, czuć cudowny dotyk jego ust, jego rąk, patrzeć w jego pociemniałe z pragnienia oczy, w których radośnie płonęły złote ogniki, rozświetlające noc otulającą ich nagie ciała.

Popatrzył na nią przeciągle. Jęknęła cicho i zamknęła oczy, kiedy zrobił ostatni krok. Na moment zamarła. Spleceni miłosnym uściskiem zapomnieli o wszystkim. Zagarnął ich odwieczny, szalony rytm; nieprzytomnie, do utraty tchu sycili się sobą, umierając z rozkoszy i pragnienia, by przedłużyć tę chwilę w nieskończoność.

Jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś takiego, nie wiedziała, że istnieje taka namiętność i nigdy nie zaznała takiego szczęścia... Było jej z nim tak cudownie. Patrzeć na niego, dotykać go. To wszystko było tak zaskakująco nieprawdopodobne: jego skóra, taka jedwabista, szerokie piersi, siła drzemiąca w twardych mięśniach, tkliwość, jaką budziło w niej dotykanie jego policzków, bicie jego serca...

Przytulila się do niego i zamknęła oczy, wsłuchując się w jego zdyszany oddech. Dopiero teraz zastanowiła się nad tym, co przed chwilą się wydarzyło. Prawie go nie знаła. Co się z nią stało? Zapagnęła go tak bardzo, że zapomniała o wszystkim, zapomniała nawet o Brandonie. A przecież od jego śmierci nigdy ani przez moment nie myślała o innym mężczyźnie. Jęknęła.

- Co się stało? – pogładził ją po włosach.
- Nie powinniśmy... tego robić.
- Dlaczego?
- Przecież się nie znamy.
- Teraz już chyba tak.

Usiadła i popatrzyła na niego. Dlaczego tak bardzo się jej podobał, dlaczego był aż tak przystojny?

- Powinam mieć się przed tobą na baczności – szepnęła.
- Dlaczego? – uśmiechnął się. – Boisz się stracić cnotę?
- Równowagę psychiczną – powiedziała cicho – albo życie.

Jego uśmiech zgasł w jednej chwili. Poderwał się.

- O Boże! Całkiem zapomniałem! Twoja głowa...
- Nic jej nie będzie – wyszeptwała.
- Naprawdę?
- Tak.

Położył się, ale nie spuszczał jej z oczu. W cieniu nie widziała jego twarzy.

- Nie powinnam była tu zostać. Naprawdę. Muszę wracać. Jeśli Darryl...

- Zostawił cię samą – przypomniał jej. Przymrużył oczy. – To za nim weszłaś do grobowca. Skąd wiesz, że to nie on cię uderzył, jeśli rzeczywiście tak było?

- Mówiłam ci już...
- Dobrze, już, dobrze! Ale nie musisz się spieszyć. Możesz zostać tutaj.
- Tak? Z kimś, kto uważa, że powinnam się leczyć!
- Co?

- Przecież nadal mi nie wierzysz...
- Sama zaczęłaś.
- Do diabła, Brian, czy my naprawdę musimy się ciągle kłócić?
- Chodź tu! – wyciągnął rękę.
- Ale...
- Mam na to sposób – wyszeptał przyciągając ją do siebie.
- Ale...

Nie pozwolił jej dokończyć. Odszukał jej usta, świat znów zawirował razem z nimi. Co ona robi. przecież nie powinna mu ufać. nie powinna...

Ale nie potrafiła się oprzeć tajemnej magii tej srebrzystej nocy. Byli tylko we dwoje i nic innego nie istniało.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa dni później Allyssa znów wybrała się do krypty. Tym razem przyszła w środku dnia. Nie znalazła niczego ciekawego, choć sama nie wiedziała, czego właściwie szuka.

Krypta była starannie utrzymana, ale nawet w dziennym świetle Allyssa czuła się tu nieswojo. Niektóre trumny były naprawdę dziełami sztuki. U boku zakutych w zbroję rycerzy, sztywno ściskających w dłoniach swe miecze, spoczywały ich żony. Powierzchnię starszych trumien pokrywały rzeźbione szkielety i czaszki, niektóre były ozdobione epitafiami. Z upływem lat trumny stawały się inne, prostsze. Allyssa odszukała trumnę Paddy'ego, ostatnią. Na kremowym marmurze było wyryte tylko jego imię i nazwisko. Ktoś nadal o nim myślał, bo leżały na niej świeże polne kwiaty.

Oprócz ogromnej głównej sali, w której znajdowały się najstarsze i najświeższe trumny, było tu jeszcze kilka mniejszych pomieszczeń.

Allyssa rozejrzała się wokół. Musiała tu wrócić, choć bała się tej wyprawy. Ale przecież nie spadła sama ze schodów.

Było kilka możliwości. Przypomniła sobie Briana i poczuła ucisk w sercu. W końcu skłoniła go, by ją odwiózł do zamku. Przystał na to niechętnie, z goryczą i drwiną w głosie. Patrzył na nią wyczekująco, kiedy wyjaśniała Darrylowi, że została u niego na kolacji. Może spodziewał się, że powie coś jeszcze, ale zawiodła go. On sam, powstrzymany jej spojrzeniem, nie odezwał się. Ale od tej pory nie pokazał się.

Darryl jak zwykle był czarujący. Obwoził ją po posiadłości, zabrał do gospody, gdzie poznała kilka osób z okolicy. Ze śmiechem zapewniali ją, że na zamku, zgodnie z tradycją, zamieszkują duchy.

Duchy? Może to też powinna wziąć pod uwagę? Ciekawe, co Brian by na to powiedział. Ale nie miała jak go o to zapytać. Nawet nie zadzwonił.

Z westchnieniem przysiadła obok trumny Paddy'ego. Nagle zadrżała i niespokojnie rozejrzała się wokół. Ogarnęło ją dziwne uczucie, że nie jest sama.

Wprawdzie to grobowiec, ale jest rozsądna i nie wierzy w duchy. Przez szeroko otwarte drzwi na zewnątrz wpada jaskrawe światło słońca. Nikogo poza nią tu nie ma, przecież dokładnie obejrzała wszystkie ściany, szukając drugiego wyjścia. Niczego nie znalazła. Tylko w tych małych salkach panował mrok i unosił się zapach...

Zapach śmierci.

Poczuła ciarki na plecach. Najwyższy czas stąd wyjść. Podniosła się i ruszyła w stronę schodów. Nagle zamarła.

Z zewnątrz ktoś nadchodził. Podniosła rękę, by osłonić oczy przed oślepiającym blaskiem słońca. Ktoś wysoki, ciemny, stał na progu i patrzył na nią. Sparaliżował ją strach. To już koniec...

– Na litość boską, co ty tu robisz?

Zwolniła wstrzymany oddech. Serce trzepotało jej w piersi. To był Brian.

– Co ty tu robisz? – powtórzył zbiegając ku niej po schodach.

– Nie twoja sprawa!

Rozejrzał się wokół, jakby czegoś szukał.

– Skąd mam wiedzieć, czy nie przysłaś tu szukać skarbów albo obrabować trumny?

Zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem i okręciła się na pięcie, ale zanim zrobiła krok, złapał ją i obrócił do siebie. Przeraziła się.

To on ją tu wtedy znalazł. Skąd może wiedzieć, czy to nie on ją uderzył? Przecież to on ciągle pojawiał się i znikał... i za każdym razem się tego wypierał.

– Znów przysłaś tu za Darrylem?

– Nie. – Popatrzyła na niego zdumiona. – Dlaczego?

– W takim razie co tu robisz?

– Nawiazuję kontakt ze zmarłymi – odcięła się. Jego oczy lśniły złością. – Właśnie skończyłam. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym stąd wyjść.

Nawet nie drgnął. Stał i wpatrywał się w nią.

To już koniec. Ale byłam głupia. Zakochałam się w nim, w jego spojrzeniu, w jego głosie, w jego dotyku. Zaufałam mu ślepo i teraz muszę za to zapłacić.

Przesiał się jej przyglądać. Jeszcze raz rozejrzał się dookoła. Westchnął głęboko.

– Dobrze, wyjdźmy stąd. – Wziął ją za ramię i pociągnął do wyjścia.

Dwa kamienne anioły strzegły wejścia do krypty. Allyssa usiadła na schodach w ich cieniu. Brian przyłączył się do niej.

– Jak tam nasz kuzyn, Darryl?

– W porządku.

– Nadal uważa cię za wzór cnót?

Wlepiała w niego oczy i poczuła, że się rumieni.

– A niby co mam mu powiedzieć? Przepraszam cię, ale nie miałeś dla mnie czasu, więc poszłam sobie do krypty i ktoś uderzył mnie w głowę? Na szczęście odnalazł mnie Brian, zabrał do siebie i... – urwała.

– Wstydzisz się tego? Żałujesz?

Chciała coś powiedzieć, ale jej przerwał.



– Rozumiem. Kiedy się mieszka z jednym mężczyzną, to nie wypada przespać się z innym.

– Przestań!

Zerwała się i pognała do wyjścia.

– Zaczekaj! – Dopędził ją w jednej chwili i złapał za rękę. Chciała się wyswobodzić, ale nie puścił jej. – Wybacz mi, ale nic nie poradzę, że tak cholernie mi się podobasz! – syknął, obracając ją ku sobie.

– Ale...

– Zjedźmy razem lunch.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie. Podążyła za nim. Przed cmentarzem stało małe BMW.

– To twój?

– Tak, czasami się przydaje.

Po drodze nie odezwali się ani słowem. Zatrzymali się dopiero jakieś pół godziny później, w niewielkim miasteczku. Przyjemna restauracja pod gołym niebem, z widokiem na staw, po którym pływały czarne łabędzie.

Zamówiła poleconą jej przez Briana rybę. Czekając na jedzenie, popijali ciemne piwo. Allyssa zamyślona przyglądała się łabędom.

– No, więc po co poszłaś do krypty?

– Przywiozłeś mnie tutaj, żeby mnie o to wypytać?

– Nie. Dlatego, bo chciałem znów cię zobaczyć, ale nie na tym cholernym zamku.

Uśmiechnęła się i szybko opuściła wzrok. Bała się, że oczy ją zdradzą. Ona też chciała go zobaczyć. Choć nie, chciała o wiele więcej. Marzyła o tym, by powtórzył się czar tamtej nocy, by znów znalazła schronienie w jego ramionach...

– Chciałam poszukać... – wymamrotała.

– Czego?

– Sama nie wiem. – Bezradnie rozłożyła ręce. – Jakiegoś innego wyjścia. Czy jest inne wyjście?

- Nie wiem – zastanowił się. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem i nie szukałem.

- Myślę, że nie ma. Ja nie znalazłam.

Brian oparł się o krzesło i spojrzał na nią poważnie.

- Trzymaj się od tego miejsca z daleka.

- Przecież poszłam tam w środku dnia...

- Ale pod ziemią jest ciemno i zimno, i już raz znalazłaś się w niebezpieczeństwie.

- Spadłam ze schodów, według ciebie.

- Słuchaj, nie wiem, co się wtedy stało. Oboje tego do końca nie wiemy. Chyba się z tym zgadzasz?

Uśmiechnęła się, mrużąc powieki.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek uda nam się mieć takie samo zdanie. Ale przynajmniej teraz mógłbyś się postarać i przekonać mnie, że zgadzasz się ze mną.

Pochylił się ku niej i dużą opaloną dłonią nakrył jej rękę. Serce jej zabiło.

- Chcesz powtórzyć tamtą noc i sprawdzić, czy potrafimy się zgodzić?

Tego właśnie chciała...

Do stolika podeszła kelnerka z zamówionymi potrawami i Brian szybko cofnął rękę.

- Och, nie zapominajmy o Darrylu!

- Mógłbyś to sobie darować!

- A ty mogłabyś skończyć te swoje gierki.

- Ależ o czym ty mówisz! Sama nie mam zielonego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. A ciebie też prawie nie znam i...

- Nie znasz mnie? – zapytał cicho, a kiedy nie odpowiedziała, przysunął się bliżej. Ciemne włosy opadły mu na czoło, oczy płonęły.

- Znasz mnie bardzo dobrze. I powinnaś nauczyć się zawierzyć temu, co podpowiada ci instynkt.

- Świetnie! Ty nie wierzysz w ani jedno moje słowo, ale za to ja powinnam kierować się intuicją! Powtarzam ci jeszcze raz, że nie

wiem, co tu się wyrabia. I nadal zupełnie nie rozumiem, o czym mówiła moja matka...

– Twoja matka? – przerwał jej, nagle zaciekawiony.

– Tuż przed śmiercią ciągle powtarzała, że ona tego nie zrobiła, że nie jest winna. Była już wtedy w takim stanie, że nie mogłam dowiedzieć się od niej niczego więcej. Ale nie mogę o tym zapomnieć. To dlatego tu przyjechałam, kiedy dowiedziałam się o testamencie i istnieniu tego miejsca. Przedtem nikt mi o nim nawet nie wspomniał, a ja niczego nie pamiętałam.

Brian zapatrzył się na pływające łabędzie. Zamyślony bawił się szklanką.

– Ja pamiętam – odezwał się po chwili – chociaż jak przez mgłę.

– Naprawdę? – gwałtownie pochyliła się ku niemu.

– W piwnicy z winem wykopano kilka przedmiotów, jeszcze z czasów normañskich. Między innymi wyjątkowo piękny krzyż.

– I co?

– Nagle krzyż gdzieś zniknął. Twoja matka od początku była nim zafascynowana i Paddy, jak to on, oskarżył właśnie ją. Zaczęła płakać, twój ojciec wpadł w szał. Nie przebijając w słowach oznajmił, że nie pozwoli mu traktować jej w ten sposób i zagroził, że wyjedziecie, jeśli jej nie przeprosi.

– Dobrze zrobił!

– Też tak sobie pomyślałem – uśmiechnął się Brian. – Miałem wtedy jakieś jedenaście lat. Bardzo wcześnie straciłem matkę i ciotka Jane zawsze była dla mnie piękna, miła i dobra. Cieszyłem się, że twój ojciec stanął w jej obronie. To wtedy Paddy popełnił błąd. Powinien był ją przeprosić i może nawet chciał to zrobić, ale zawsze był zawzięty i uparty jak dziki osioł. Nie odezwał się. Twój ojciec dotrzymał słowa i zabrał was do Ameryki. Tam przynajmniej miał spokój.

– Aż zmarł.

- Mhm. Wydaje mi się, że zaraz po jego śmierci Paddy odszukał was, ale nie udało mu się nakłonić twojej matki do powrotu. Twój ojciec zawsze był jego ulubieńcem. Przypuszczam, że zapisał ci coś w spadku. Może w ten sposób chciał cię tu ściągnąć.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Pytałam Darryla, ale on niczego nie pamięta.

- Nie pamięta! Obaj jesteśmy w tym samym wieku. Świetnie wie, co się wtedy wydarzyło!

- W takim razie nie chciał mi powiedzieć. Może wolał oszczędzić mi przypuszczenia, że moja matka coś ukradła.

- Kto wie? – powiedział z nagłą irytacją. – Tylko taki gest wcale do niego nie pasuje.

- Dlaczego ty się tak ciągle go czepiasz?

- Bo przez całe życie jest pasożytem i rozrzutnikiem – powiedział spokojnie.

- Doprawdy? – zapytała z podejrzaną słodyczą w głosie. – I pewnie marnotrawi to, co ci się słusznie należy?

- Do diabła, nie. Ja... – urwał. – W porządku. Możesz sobie myśleć co chcesz, panno Evigan. Możesz go bronić. – Przynsunął się jeszcze bliżej. – Ale uważaj! Nie wiem, czy zawsze zdążę na czas, zwłaszcza że jesteś taka beztraska.

- Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz!

- I byłoby najlepiej, żebyś się nigdy nie dowiedziała! Już nie jesz? Może powinniśmy wrócić, zanim Darryl stęskni się za tobą.

W powrotnej drodze oboje milczeli. Brian zatrzymał się przy moście do zamku. Allyssa już sięgała do klamki, kiedy znienacka pochwycił ją w ramiona. Chciała się wyrwać, ale jej opór stopniał w jednej chwili. Znów ją całował, znów odżyły cudowne wspomnienia...

Puścił ją równie nieoczekiwanie, jak przytulił, i wyszeptał tuż przy jej ustach:

- Pamiętaj, to dopiero początek. Czeka cię dużo więcej, jeśli tylko wyrwiesz się biednemu Darryłowi!

Zacisnęła zęby i odepchnęła go ze złością. Z całej siły trzasnęła drzwiami. Biegiem puściła się przez most, ale jeszcze tam dobiegał ją jego głośny śmiech. Drżącymi palcami dotknęła znów nabrzmiałych ust.

Darryl czekał na nią w dużej sali i czytał gazetę.

Podniósł się szybko na jej widok.

– Już zaczynałem się martwić. Wiem, że cię zaniedbuje. Co byś powiedziała na kino? Potem moglibyśmy pójść na kolację.

– Wspaniały pomysł.

Dlaczego ten Brian tak ją opętał? Darryl jest taki miły, tak o niej myśli! Poczowała się winna.

Dlaczego Brian tak stanowczo zaprzeczał, że to nie on był na stacji i u niej w pokoju? Jeśli nie on, to kto? Coś w głębi duszy mówiło jej, że musi mu ufać. Co powinna zrobić?

– Poczekaj, wezmę tylko płaszcz. Może się ochłodzić.

– Świetnie – ucieszył się Darryl. – Czeka nas cudowny wieczór. Chyba dobrze nam razem, co?

Pośpiesznie skinęła głową.

– Zaraz przyjdę.

To naprawdę był miły wieczór. Film okazał się bardzo zabawny. W przerwie wypili herbatę, a potem zatrzymali się na rybę i frytki. Kiedy wrócili do zamku, Darryl objął ją i przyciągnął do siebie. Chyba poczuł, że cofnęła się nieco, bo tylko lekko pocałował ją w czoło.

– Dobrej nocy, Allyssso. – Pochylił się i wyszeptał niemal niedosłyszalnie: – Daj mi szansę.

W czwartek prawie go nie widziała. Brian też nie dawał znaku życia.

Zobaczyła go dopiero w piątek, kiedy o dziesiątej rano zebrali się razem ze służbą w dużej sali na odczytanie testamentu.

Jak strasznie długo to trwało! Paddy nie zapomniał o niczych zasługach. Adwokat czytał i czytał. Allyssa zapatrzyła się w ogień na

kominku, potem zaczęła przyglądać się rozwieszonym na ścianach mieczom.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z ciszy, jaka niespodziewanie zapadła.

Oczy wszystkich zgromadzonych patrzyły na nią.

– Co się stało? – szepnęła.

Darryl podniósł się z miejsca.

– Przepraszam – mruknął ponuro. Ciężkie drzwi trzasnęły za nim z głośnym hałasem.

– Co się stało? – powtórzyła, przenosząc wzrok z adwokata na Briana.

Brian wstał i pochylił się ku niej.

– Panno Evigan, czyżbyś nie słuchała? – zapytał z lodowatym uśmiechem. – Paddy wszystko zapisał tobie. Oczywiście, pod pewnymi warunkami. Ale wszystko należy do ciebie. Czy właśnie po to tu przyjechałaś?

Po raz drugi drzwi z jękiem uderzyły o futrynę. Tym razem poczuła się tak, jakby ten cios został wymierzony w jej serce.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aż do poniedziałku męczył ją ból głowy. Od chwili, kiedy po odczytaniu testamentu Brian i Darryl demonstracyjnie wyszli, a wszyscy pozostali mierzyli ją wrogim spojrzeniem, czuła się fatalnie. Nawet adwokat nie chciał z nią rozmawiać, umówił się dopiero ma poniedziałek.

Chciała wytłumaczyć się jakoś przed Darrylem, kiedy w piątek wieczorem zeszła na dół, ale on zbył ją machnięciem ręki.

– Nie ma w tym twojej winy. To sprawka Paddy'ego. Zresztą prawdę mówiąc, nawet jestem zadowolony, że to tobie wszystko zapisał. – Uśmiechnął się z goryczą. – Wolę, że tobie, a nie Brianowi! Tylko trudno mi się z tym od razu pogodzić. W końcu to ja przez tyle lat mieszkalem z Paddym pod jednym dachem, ja zajmowałem się

zamkiem. Przykro mi, że tak mnie potraktował, chyba to rozumiesz? Ale ty nie masz czym się przejmować. Przepraszam, że rano wyszedłem z sali. Wiesz, jeszcze przez jakiś czas wolałbym być sam.

Wróciła do siebie. Przez całą sobotę Darryl jej unikał. W niedzielę pojechał z nią do kościoła. Na mszy ujrzała również Briana.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią, wreszcie drwiąco skinał głową. Nie czekał na nią przed kościołem. Resztę dnia spędziła na samotnej przejażdżce.

Kiedy mijała cmentarz, zatrzymała wzrok na rodzinnym grobowcu. Paddy, coś ty najlepszego zrobił? Czy w ten sposób chciałeś naprawić krzywdę wyrządzoną moim rodzicom? Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo skomplikowałeś mi życie?

Odetchnęła z ulgą, kiedy w poniedziałek przyjechał po nią przysłany przez adwokata samochód. Przynajmniej oszczędzi sobie proszenia Darryla o podwiezienie. Spotkanie ciągnęło się w nieskończoność. Prawie trzy godziny adwokat objaśniał jej warunki testamentu. Wszyscy spadkobiercy mieli prawo zamieszkiwać w zamku tak długo, jak tylko zechcą, ale tylko ona może podejmować istotne dla funkcjonowania zamku decyzje. Testament powierzał opiece Briana domek myśliwski, a Darryl nadal miał zarządzać gospodarstwem i pilnować interesów, otrzymując za to wynagrodzenie. Pozostały dochód miał należeć do Allyssy. Ona sama nie może niczego sprzedać bez zgody Darryla i Briana. W razie jej śmierci kontrola nad zamkiem przechodzi na Darryla, a Brian przejmuje zarząd nad domkiem myśliwskim. To wszystko było tak skomplikowane i stresujące, że kiedy wreszcie dotarła z powrotem do zamku, marzyła tylko o tym, by położyć się do łóżka i natychmiast zasnąć albo spać się na umór.

Gregory chłodno zakomunikował jej, że pana Evigana nie będzie na kolacji, a on chętnie przyniesie jej posiłek na górę.

Dobrze wiedziała, że najchętniej wcale by jej tu nie oglądał. Poprosiła, by przyniósł też butelkę wina.

Zabrała się do jedzenia. Powieść z dreszczykiem, którą sobie przygotowała do czytania, zupełnie jej nie pociągała. Wypiła kieliszek wina, drugi w trakcie jedzenia, potem jeszcze jeden i jeszcze. Przyszło jej do głowy, że dobrze jej zrobi gorąca kąpiel. Zgasiła światło. Teraz tylko buzujący na kominku ogień, rozpalony przez jakąś litościwą duszę, ciepłym blaskiem rozjaśniał tonący w ciemnościach pokój. Allyssa napełniła wannę gorącą wodą i zanurzyła się w niej z rozkoszą.

Powietrze było przesycone gorącą parą. Allyssa wyciągnęła się wygodnie, oparła głowę. Powoli zaczynała się rozluźniać, zapominać o zmęczeniu, było tak przyjemnie... Rozmarzyła się. Naraz przestraszyła się, że zaraz zaśnie i się utopi. Wyszła z wanny i owinęła się w puszysty kąpielowy ręcznik. W drzwiach do sypialni zamarła.

Ciepły blask ognia słabo oświetlał ciemne wnętrza, pełne tańczących cieni. Napływające z łazienki kłęby pary unosiły się w powietrzu, przesłaniając majaczące w mroku zarysy przedmiotów.

W pokoju ktoś był. Jakiś wysoki, ciemny mężczyzna. Stał z rękami opartymi na biodrach i wpatrywał się w nią.

Para rozrzedziła się nieco i odsłoniła jego twarz. Brian.

Allyssa zagryzła usta i ciasniej owinęła się ręcznikiem. Wyszła z łazienki i zdecydowanym krokiem ruszyła w jego stronę. Patrzył na nią w milczeniu. Chciała pozostać niewzruszona; ironicznie pouczył go, że należy pukać, zanim się wejdzie; poprosił o informację, czy dostał się tutaj przez okno.

A nade wszystko zapytać, czy jutro też wyprze się tego, że do niej przyszedł...

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Brian brutalnie przyciągnął ją ku sobie, przypadł do niej ustami. Chciała się wyrwać, jakoś zaprotestować, ale naraz cały jej opór stopniał. Pocałunek zdawał się trwać wiecznie. Dopiero kiedy ugięły się pod nią kolana, Brian odchylił głowę. Delikatnie zdjął otulający ją ręcznik, zaczął całować jej ramiona, szyję, piersi, znów odszukał jej usta.



- Upajasz jak wino - wyszeptał tuż przy jej twarzy. Nie przestawał jej pieścić. Oddychała z trudem, czuła zawroty głowy. Bała się, że za chwilę upadnie. Podtrzymał ją ramieniem, przycisnął do siebie jeszcze mocniej. Czuła ciepło jego rozpalonych ust na wilgotnej skórze. Objęła go z całej siły.

Krzyknęła cicho. Wirowało jej w głowie, ziemia uciekała spod nóg. Brian porwał ją i zaniósł na łóżko. Potem kochał się z nią, i jeszcze, i jeszcze...

Szalona noc zdawała się nie mieć końca. Gwałtowna, nieujarzmiona namiętność nieoczekiwanie roztopiała się w łagodność i znów przepełniała ich czułość. Płonący w kominku ogień ciepłym blaskiem złościł ich nagie ciała. Noc otulała ich ciemną zasłoną, osłaniając przed całym światem. Allyssa patrzyła w połyskujące złościście oczy Briana, jego dotyk znów przywracał czucie jej zmysłom, na nowo wzniecał ten oszałamiający, bezlitosny żar, który palił jej ciało... I znów już nic nie istniało, byli tylko oni dwoje i noc wokół nich, znów sięgnęli nieba...

Chciała coś powiedzieć, odezwać się choć słowem, ale ta noc była tak piękna, aż dławiło w gardle, zapierało dech. Przepełniona czułością, przytuliła się do niego i zasnęła.

Kiedy się obudziła, słońce było już wysoko. Przez wąskie okna wpadało jasne światło. Przycisnęła dłonie do głowy, by ukoić rozsadzający ją ból.

To od tego wina. Po co je piła?

Nagle przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy...

Gwałtownie wyciągnęła rękę. Nie było go. Poszedł sobie. No tak, przecież mogła się tego spodziewać.

Przygryzła usta i popatrzyła po sobie. Pośpiesznie przykryła się koldrą. Tym razem na pewno był tutaj! Przecież nie zwariowała! Musi go odnaleźć!

Pobiegła do łazienki, szybko wykapała się i ubrała.

Darryla nigdzie nie było. Wyszła na dwór i poszła do stajni. Poprosiła Liama, żeby osiodłał jej konia.

– Cieszę się, że chociaż ty chcesz ze mną rozmawiać. Dlaczego?

– Bo znałem pana Paddy'ego. Jestem pewien, że wiedział, co robi. To, że tych dwóch zostało rozdzielonych, jest najlepszym wyjściem, jakie można sobie wyobrazić. Mam nadzieję, że teraz w końcu dowiemy się, co tu się naprawdę dzieje. Proszę, Allyss. lady Luck jest już gotowa do jazdy.

– Dziękuję ci, Liam. Za konia i za zaufanie. Powiem ci coś. – Pomógł jej wsiąść. – Wczoraj poprosiłam adwokata, żeby spróbował znaleźć jakieś wyjście. Nie chcę tego spadku. – Zawahała się. – Znalazłam już odpowiedź na pytania, które mnie tu przywiodły. Naprawdę po nic innego nie przyjechałam. A już na pewno nie po to, żeby cokolwiek odebrać Darrylowi czy Brianowi.

– Często dostajemy coś, o co wcale nie prosimy, prawda?

Liam pomachał jej i poszedł w stronę stajni.

Wybrała drogę przez pola, wiodącą do lasu i domku Briana. Była już w połowie, kiedy tuż przy zaroślach dostrzegła sylwetkę jeźdźca. Mignęła jej przez moment i zaraz zniknęła między drzewami. Czyżby to Brian?

Puściła się w jego stronę. Cudownie było tak pędzić przed siebie! Czuć wiatr na policzkach, całą sobą odbierać płynny ruch galopującego konia! Przywarła mocno do jego szyi, rozkoszując się szybkością i poczuciem dzikiej, niczym nie ograniczonej swobody. Zamknęła oczy, by chłonać uszami tętent końskich kopyt.

Ktoś ją wolał. Otworzyła oczy i ujrzała Briana. Wynurzył się z zarośli po lewej stronie i krzychał coś do niej.

Nie ma zamiaru go słuchać, niech sobie krzyczy. Ilekroć się widza, tylekroć drą ze sobą koty. Bez przerwy się jej czepia, wszystkiego się wypiera i ciągle doprowadza ją do szału, a potem przychodzi do niej i zostawia bez słowa.

Odwróciła się i dalej gnała przed siebie. Nie będzie zwracać na niego uwagi. Porozmawia sobie z nim, ale jeszcze nie teraz, dopiero kiedy będzie gotowa.

Ziemia za nią zadrżała. Odwróciła się, nie wiedząc, co się stało. Brian, z zaciętą twarzą, poganiał konia, z każdą chwilą był coraz bliżej. Pędziła jak szalona, ale jego koń był szybszy, tuż za sobą słyszała głuchy stukot jego kopyt.

– Zatrzymaj się!

Nie posłuchała. Był już obok niej. Nagle w pędzie zeskokczył z konia i poszybował prosto na nią. Krzyknęła z przerażenia, poczuła gwałtowne uderzenie i naraz oboje znaleźli się w powietrzu. Z hukiem spadli na ziemię. Oszolomiona nie wiedziała, co się dzieje. W ostatniej chwili Brian pochwyił ją i, spadając, przyjął na siebie całą siłę uderzenia. Nie mogła złapać tchu. Poruszyła się niezdarnie, badając, czy nie jest ranna.

– Ty idioto! Ty draniu! – zaciśniętymi pięściami zaczęła z całej siły walić go w piersi.

– Przestań, do cholery! – Złapał ją za nadgarstki i unieruchomił sprawnie. – Czy ty zwariowałaś? Dlaczego mnie nie posłuchałaś? Ratowałem ci życie!

Zdumiona popatrzyła na niego. O czym on bredzi?

O mały włos jej nie zabił, zrzucając z konia w takim galopie. Wprawdzie sam ucierpiał bardziej niż ona, ale i tak oboje będą poobijani.

– Co ty...

Nagle do jej uszu dobiegło pełne bólu oraz przerażenia rżenie. Urwała i wlepiała oczy w Briana.

– Co to było? Co się stało?

Podniósł się, podał jej rękę i pomógł wstać.

Na skraju pola, tam gdzie ścieżka wchodziła w las i nikała między drzewami, leżała Lady Luck. Musiała się o coś potknąć i upadła. Próbowwała się podnieść, parskając przestraszona, siodło obluźowało się i zwisało przekrzywione pod jej brzuchem.

– O Boże! – wykrztusiła Allyssa. – Nic nie rozumiem. Co się stało?

– Ktoś przeciągnął drut w poprzek ścieżki – ostro wyjaśnił Brian. – Zobaczyłem to w tej samej chwili, kiedy się pojawiłaś. Dlaczego mnie nie usłuchałaś! Przepraszam cię, ale pójde zobaczyć, czy to biedne zwierzę przeżyje!

Ruszył przed siebie. Bez słowa pobiegła za nim. Koń podniósł się niepewnie, zachwiał i znów przewrócił.

– Już dobrze, koniku. – Brian łagodnie przemawiał do zwierzęcia, próbując je uspokoić.

– Może ja spróbuję – poprosiła Allyssa. – Ona mnie zna.

Przemawiając cicho, zaczęła podchodzić coraz bliżej. Nie przestając mówić poklepała ją po szyi, pogładziła po nosie. Brian ostrożnie przeciągnął palcami po nogach zwierzęcia, badając, czy nie są złamane.

– Teraz powiedz jej, żeby wstała.

Zachęcana przez Allysę, Lady Luck powoli podniosła się na nogi i zrobiła kilka niezdarnych kroków.

– I co z nią będzie? – Allyssa z niepokojem popatrzyła na Briana. – Wyjdzie z tego?

– Myślę, że tak. Chodźmy do mnie. Napijesz się czegoś, to ci dobrze zrobi.

– O, nie! – potrząsnęła głową. – Nie chcę już więcej żadnych drinków!

– W takim razie może być herbata albo kawa.

Nadal się wahała. Brian uśmiechnął się.

– W domu jest pani Griffin, moja gospodyni. Możesz się niczego nie obawiać.

Powoli dotarli do domku. Zostawili konie w stajni, a sami weszli do środka. Allyssa zerknęła na kominek i w jednej chwili odżyły wszystkie wspomnienia. Nerwowo przysiadła na brzegu fotela. Brian wyczuł jej nastrój, bo nie zwlekając zawołał gospodynię.

Pojawiła się kragła, rumiana kobieta koło sześćdziesiątki. Serdecznie powitała Allyssę.

– Cieszę się, że mogę cię poznać, moje złotko. Tyle o tobie słyszałam!

Ciekawe, co takiego, pomyślała w duchu Allyssa, uśmiechając się do niej szeroko. Pani Griffin przyniosła kawę i herbatniki. Kawa okazała się przepyszna.

Po jej wyjściu oboje poczuli się trochę nieswojo. Siedzieli wpatrując się w kominek. W końcu Allyssa popatrzyła na Briana.

– Czy to znaczy – starała się mówić obojętnie – że ktoś czyha na moje życie?

Podsunał się do ognia i powoli sączył kawę. Dopiero po dłuższej chwili popatrzył na nią.

– Jak myślisz?

– Sama nie wiem, co myśleć! – Zagryzła usta. Po chwili zaczęła cicho: – Naprawdę nie wiem, co o tym sądzić! Najpierw ktoś uderzył mnie w głowę, teraz znów zastawił na mnie pułapkę... i za każdym razem ty, w ostatniej chwili, mnie ratowałeś.

– A więc – rzucił ostro – uważasz, że to ja chcę cię zabić? W takim razie dlaczego bym cię ratował?

– Nie wiem – potrząsnęła głową, – Może chcesz dowieść, że jestem psychicznie chora. Czy w takim przypadku cała posiadłość nie przeszłaby w twoje i Darryla ręce?

– Prawdopodobnie. – Powoli wciągnął powietrze w płuca. – A czy przyszło ci do głowy, że może tak nie jest? Że nie chcę cię zabić ani doprowadzić do uznania za osobę chorą? I że w takim razie może w grę wchodzi jeszcze ktoś inny?

– Jest wiele możliwości – odrzekła cicho.

– Musisz stąd wyjechać.

– Nie! W żadnym wypadku! – Gwałtownie przysunęła się do niego. – Przecież coś tu się dzieje. Jeśli teraz wyjadę, to nigdy się nie dowiem, o co w tym wszystkim chodzi!

– Do diabła! Co ty sobie wyobrażasz? Że zawsze znajdę się w porę?

– Dotąd tak właśnie było.

– Allyss! – wycedził przez zęby. – Jeszcze raz ci mówię, że nie byłem na stacji! Nie byłem...

– Tak wiem, wiem! – aż podskoczyła. – Nie byłeś na stacji! Nie byłeś w moim pokoju tamtej nocy, kiedy przyjechałam! I tak samo – dodała drżącym szeptem – nie byłeś u mnie wczoraj, tak? Jak cię znam, tego też się wyprzesz!

Okręciła się na pięcie i pobiegła do drzwi. Już sięgała za klamkę, kiedy usłyszała jego głos.

– Allyssa!

Zatrzymała się. Dopadł ją w jednej chwili, złapał za ramiona i obrócił ku sobie.

– Tamtej nocy, kiedy przyjechałaś, nie byłem ani na stacji ani w twoim pokoju.

– Puszczaj mnie!

– Ale nigdy, przenigdy, nie wyprę się tego, że wczoraj wieczorem byłem u ciebie. To była jedna z najcudowniejszych nocy w moim życiu.

Zadrżała, kiedy wziął ją w ramiona i opuściła głowę.

– To dlaczego tak odszedłeś bez słowa? – wyszeptała.

– Bo stale się martwisz, żeby przypadkiem w niczym nie uchybić grzeczności w stosunku do Darryla. Sądziłem, że nie chciałabyś, żebym został do rana.

Popatrzyła na niego. Jego oczy znów lśniły złością.

– A skąd wiedziałeś, że zechcę cię u siebie wczorajem? Zwłaszcza po tym, jak mnie potraktowałeś...

– Naprawdę nie wiesz? – Nieoczekiwanie głos mu się zmienił. Popatrzył jej prosto w oczy. – Nie, chyba jeszcze nie wiesz. – Uwolnił ją z uścisku i cofnął się nieznacznie. – W takim razie nie mam ci nic do powiedzenia. Tym bardziej, że mi nie ufasz.

– Ależ ufam ci! – zaprzeczyła. – Przynajmniej tak myślę – dodała ciszej.

Czy naprawdę tak było? Wprawdzie teraz przyznał, że wczoraj był u niej, ale ciągle tyle pytań pozostawało bez odpowiedzi. Kim był ten człowiek, który wyszedł po nią na stację? Kto tej pierwszej nocy przyszedł do jej pokoju, żeby ją ostrzec? Kto zaatakował ją na cmentarzu i kto rozciągnął drut w poprzek ścieżki?

Komu może zależeć na jej śmierci, kto na niej skorzysta?

Darryl Evigan... i Brian Wilde.

– Muszę już wracać – wyszeptała spłoszona.

– W porządku, uciekaj, jeśli chcesz. Ale zastanów się, czy dobrze robisz, Allysso! I czy dobrze wybrałaś, u kogo szukać schronienia!

Szarpnęła drzwi, przebiegła ścieżką między różami, doskoczyła do cierpliwie czekającej na nią Lady Luck.

Wracała powoli, ostrożnie oglądając drogę, by nie wpaść na drut. Kiedy wreszcie dotarła do zamku, oddała konia Liamowi, a sama zamknęła się w swoim pokoju. Zasnęła od razu, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Nawet we śnie nie zaznała spokoju. Ledwie zamknęła oczy, znów pojawił się ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Był zupełnie taki jak Brian, uśmiechał się tak samo jak on. Jak poprzednio miał na sobie czarne bryczesy, białą bawełnianą koszulę i wysokie czarne buty.

– Uważaj na siebie, Allysso – powtórzył ostrzeżenie. – Uważaj na siebie.

Poruszyła się we śnie. Może jeśli otworzy oczy, ujrzy go naprawdę?

– Teraz śpij – dodał łagodnym tonem. – Jestem przy tobie.

We śnie zamknęła oczy i uspokoiła się. Jego obecność nappełniła ją spokojem, nieoczekiwanym poczuciem bezpieczeństwa. Wszystko gdzieś umknęło, odpłynęło w dal. Zapadła w głęboki sen.

Kiedy się ocknęła, pokój był pogrążony w mroku. Słabe światło gasnącego dnia ledwie przesączało się przez wąskie okna. Pierwsze

cienie wieczoru kładły się po kątach. Allyssa zerwała się z łóżka. Dochodziła pora kolacji. Wykąpała się szybko, pośpiesznie założyła miękka, czerwoną dżersejową sukienkę i zbiegła na dół.

Darryl już na nią czekał.

– Napijesz się sherry? A może masz ochotę na coś innego?

– Poproszę sherry.

– Właściwie – ze skrucną w głosie odezwał się Darryl – nie powinienem proponować ci czegoś, co już do mnie nie należy.

Dotknęła jego ręki.

– Darryl, posłuchaj. Postanowienia testamentu są dla mnie równie przykre jak dla ciebie. Ale to nadal jest twój dom, a ja jestem tu tylko gościem. Sama już nie wiem, co powinnam zrobić. Może wrócić do domu, a może...

– Wyjść za mnie! – przerwał jej niespodzianie.

– Co? – wykrztusiła.

– Wiem, że wyrwałem się z tym jak Filip z konopi. Wybacz mi, powinienem być bardziej powściągliwy. To wszystko dlatego, że chyba dobrze nam razem, co? To byłoby takie cudowne być razem, mieszkać pod jednym dachem. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, od chwili, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem. Siedziałaś przy ogniu, taka piękna, z tymi swoimi wielkimi oczami, twoje wspaniałe włosy... Ciągłe zakochuję się w tobie, coraz bardziej. Zachowuję się jak głupiec, co? Może to dlatego, że gdzieś w głębi duszy jestem dziwnie pewien, że w końcu i ty mnie polubisz, że też...

– Ależ lubię cię! – zapewniła go. – Tylko że...

– Nie, proszę cię! – Położył jej palec na ustach. – Niepotrzebnie się z tym wyrwałem, zupełnie nie w porę. To spadło na ciebie tak nieoczekiwanie, nawet nie miałaś czasu, żeby się zastanowić. Zapomnijmy o tym, dobrze? Zacznijmy wszystko od początku. Daj mi szansę – poprosił żarliwie. Uśmiechnął się. – Tym razem będę bardziej subtelny.



Allyssa pośpiesznie opuściła oczy. Przepęniało ją zawstydzenie i poczucie winy. On się niczego nie domyśla. Nie ma pojęcia o jej spotkaniach z Brianem. Nie przeczuwa, że jest zakochana...

– Jesteś taki miły i taktowny – wyszeptwała zmieszana. – Ja...

– Nie mów teraz nic więcej! – uciszył ją.

– Chcę, żebyś wiedział – ciągnęła dalej, nie zrażona. – Uwazam, że jesteś wspaniały. Brian opowiedział mi o tym, jak Paddy oskarżył moją matkę o kradzież krzyża. Powiedział, że ty z pewnością o tym pamiętasz. Jednak wolałeś mi tego oszczędzić, nie chciałeś ranić moich uczuć. To dlatego twierdziłeś, że o niczym nie wiesz. Naprawdę to doceniam i dziękuję ci za to z całego serca.

– Niepotrzebnie ci o tym powiedział.

– Ale już to zrobił.

– Nigdy nie uwierzyłem, by twoja matka była winna – zapewnił ją. – Ale teraz to już nie ma znaczenia. I twoi rodzice, i Paddy, odeszli od nas. Chyba najlepiej będzie, jak zapomnimy o tym, co było.

Allyssa skinęła głową. Darryl podał jej ramię.

– Panno Evigan, czy łaskawie zechce mi pani towarzyszyć? Spodziewam się, że kolacja wkrótce zostanie podana.

Po jego nieoczekiwanym wyznaniu Allyssa czuła się nieswojo, ale podczas posiłku Darryl ani razu nie pozwolił sobie na bardziej osobistą uwagę.

Nadal dręczyło ją poczucie winy. Powinna mu wszystko wyznać. Małżeństwo z nim w żadnym przypadku nie wchodzi w grę, przecież spała z Brianem.

Była zakochana w Brianie.

Ale jak może mu teraz o tym powiedzieć, skoro przed chwilą już przeżył z jej powodu jedno rozczarowanie? Za nic nie wyrządzi mu kolejnej przykrości. Zmusiła się do uśmiechu, udawała ożywioną. Darryl nawet się nie domyślał, z jakim trudem jej to przychodzi.

Odetchnęła z ulgą, kiedy po kolacji przeprosił ją i oznajmił, że znów musi wyjść w interesach. Poszła do siebie. Zeszła na dół dopiero wtedy, kiedy zamknęły się za nim masywne drzwi.

Słońce zbliżało się ku zachodowi. Cały świat tonął w jego ciepłym blasku, wszystko wyglądało niezwykle pięknie. Allyssa nie mogła się oprzeć. Nie zastanawiając się ani chwili, wyszła na dwór. Przecież jeśli nie będzie się zanadto oddalać, nic złego nie może jej spotkać.

Zatrzymała się na progu i zamarła.

W promieniach zachodzącego słońca wyraźnie rysował się daleki cmentarz i sylwetka rodzinnego grobowca.

Na schodach prowadzących do krypty poruszyła się jakaś postać. To Darryl wchodził do środka.

Popatrzyła w niebo. Lada moment zrobi się ciemno.

Zachowałaby się jak skończona idiotka, gdyby za nim poszła!

Ale nie ma innego wyjścia! Musi wreszcie odkryć, co się za tym kryje. Raz na zawsze przekonać się, czy rzeczywiście dostała pomieszania zmysłów, czy może zakochała się w szaleńcu, albo czy to może Darryl chciał ją zabić...

Odepchnęła od siebie te myśli. Zagryzła usta i biegiem puściła się przez zapadający zmrok. Wbiegła na cmentarz, minęła pokruszone ze starości kamienne groby, zostawiła za sobą milczące figury aniołów i dziewic. Zatrzymała się dopiero przed kryptą.

Drzwi były otwarte. Skradając się na palcach, zeszła na dół i wśliznęła się do środka.

Ogarnęły ją głębokie ciemności. Z trudem odróżniała ledwie majaczące w mroku zarysy trumien, w których spoczywali pogrążeni w wiecznym śnie jej przodkowie. Cisza dzwoniła w uszach. Nagle z jednej z dalszych sal dobiegł ją jakiś dźwięk. Skoczyła w tamtą stronę, wyteżając wzrok, by przebić otaczającą ją ciemność, starając się za wszelką cenę zdusić w sobie dławiący strach.

Dostrzegła słabą, ledwie widoczną poświatę. Błade światło dochodziło skądś z daleka, jakby z tunelu. Więc jednak było jeszcze jedno wejście! Było ukryte za ogromnym, otoczonym figurami

aniółów, pomnikiem piętnastowiecznego rycerza. Z pewnością musiał istnieć jakiś wymyślny sposób otwierania tego przejścia. Możliwe, że miało to związek z tym marmurowym posągami, bo tuż za nim otwierał się tajemniczy tunel. Ciągnął się daleko, ginał w mroku, jedynie równomiernie rozmieszczone lampy słabo oświetlały ciemne, kamienne ściany.

Tyle wystarczy, nie ma zamiaru posuwać się dalej. Nie będzie taka głupia, żeby ryzykować. Zerwie tylko i zaraz stąd wyjdzie. Dowie się w miasteczku, jak zawiadomić policję. Niech ona się tym zajmie. Pochyliła się i zajrzała do tunelu. Wydawało się, że nie ma końca. Dokąd on może prowadzić? Dlaczego Darryl w nim zniknął?

Dobiegł ją jakiś szelest. Odwróciła się i krzyk zamarł jej w piersi. Z trumny wyłoniła się niewyraźna postać.

– Nie! – wykrzyknęła, kiedy ktoś zarzucił jej na głowę wstrętny, śmierdzący worek.

Znalazła się w potrzasku. Czyjeś silne, bezlitosne ręce ścisnęły ją boleśnie. Próbowwała walczyć, krzyczeć, ale jej rozpaczliwy głos ledwie przebijał się przez duszącą ją tkaninę. Ktoś trzymał ją z taką bezwzględnością, że z trudem się poruszała. Ciągle próbowała się wyrwać, wołać o pomoc, ale wszystko daremnie.

Nagle podniesiono ją i, jakby była przedmiotem, zaczęto nieść gdzieś w dół.

Czy tego chciała, czy nie, dowie się, dokąd prowadzi ten tunel.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Nie miała pojęcia, dokąd zmierza jej prześladowca. Cały czas schodzili w dół. Na początku próbowała się opierać, ale po chwili przestała walczyć. Z trudem łapała powietrze, dławił ją zarzucony na głowę worek, bała się, że zaraz się udusi. Znieruchomiała, oddychała z wysiłkiem.

Wreszcie zatrzymali się.

– Tym razem odkryła wejście – powiedział cicho, niemal szeptem, wyraźnie zdenerwowany. – Za późno się za nią wzięliśmy. Znalazła...

– A ty przyniosłeś ją tutaj! – wybuchnął ktoś inny. Próbowala rozpoznać głosy, ale worek tłumiał dochodzące do niej, zniekształcone echem dźwięki.

– Ty głupcze! Nie słyszałeś, co powiedziałem? Odkryła wejście do tunelu! Co innego mogłem zrobić? A zresztą, co to ma za znaczenie? Dobrze wiesz, że i tak musielibyśmy się nią zająć.

O Boże! Co to miało znaczyć... Co oni chcą z nią zrobić?

Kim są ci ludzie?

– Ja już obmyśliłem na nią pewien sposób.

– W takim razie jesteś kompletnym idiotą. Naprawdę nie wiesz, że ona spotyka się z Brianem? Jeśli ludzisz się, że wyjdzie za ciebie, to możesz wybić to sobie z głowy.

Zamarła. Ależ była głupia! Przecież to Darryl! Nie miała pojęcia, co mógł tu robić. Z pewnością był zamieszany w jakieś ciemne interesy. Co teraz z nią będzie?

– Postaw ją – polecił. Nie mogła wyjść ze zdumienia, że wcześniej nie rozpoznała jego głosu.

Puścił ją tak brutalnie, że niemal upadła na podłogę. Zaczęła ścierać z siebie obrzydliwy worek. Otrząsnęła się. To była obszyta koronką wiktoriańską narzuta na trumnę. Ze wstrętem odrzuciła ją od siebie i rozejrzała się wokół, by zbadać sytuację.

Nie zapowiadało się dobrze. Znajdowała się w dużej sali, zastawionej stertami jakichś pudeł.

Podniosła wzrok. Na wprost niej stał Darryl i patrzył na nią groźnie. Ubrany w jedwabną koszulę, starannie uprasowane spodnie i marynarkę, wyglądał jak dżentelmen w każdym calu.

Nawet w tym zimnym tunelu, prowadząc jakieś zakazane interesy i szykując dla niej jakąś zasadzkę, potrafił zachować zimną krew i nienaganne maniery.

Zmroziło ją. Poczowała, jak ogarnia ją paraliżujący strach. Spróbowała podźwignąć się na nogi, zdusić w sobie panikę, nie poddać się.

– Co ty sobie wyobrażasz, do cholery! – wykrzyknęła z furją i nagle wstrzymała oddech.

Zza Darryla wynurzył się Gregory, wzorowy kamerdyner. Czy to możliwe, by był jego współnikiem?

Znów spojrzała na Darryla, łudząc się, że może zaskoczy ich brawurą.

– Jeszcze raz cię pytam, co ty, do diabła, wyrabiasz? Co ty sobie myślisz! Za takie traktowanie mogę podać cię do sądu! I nie będę się oglądać na łączące nas pokrewieństwo! A ty, Gregory! Jak śmiałeś założyć mi na głowę coś takiego!

Niestety, nic tym nie wskórała. Darryl i Gregory wymienili spojrzenia i popatrzyli na nią.

– Przykro mi, Allyssso. Naprawdę mi przykro – odezwał się cicho Darryl z krzywym uśmiechem. – Wiesz, ja naprawdę się w tobie zakochałem. Ale Gregory twierdzi, że spotykasz się z Brianem. Czy to prawda?

– To nie twój interes! – wycedziła lodowatym tonem.

– Ach tak, więc jednak to prawda. Zresztą, to nie ma znaczenia. I tak nie mógłbym ci ufać. Prędzej czy później pokazałabyś ten tunel jemu czy komuś innemu, a wtedy wszystko dla mnie by się skończyło. Przecież nie może być tak, że przyjeżdżasz tu sobie z Ameryki i wszystko niszczysz, Allyssso! Chyba, żebyś chciała tu zostać...

– Posłuchaj – przerwała mu, starając się mówić jak najspokojniej. – Chcę zapomnieć o wszystkim. Mam już dosyć tego kraju. Nie obchodzi mnie to, co tu się dzieje. Marzę tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do domu. Jak tylko stąd wyjdę, wsiadam w pociąg i jadę do Londynu, a potem...

– Przykro mi, Allyssso, ale nic z tego. – Zaczął się do niej zbliżać.

– Poczekaj! – wykrzyknęła. – Przecież ja nie mam zielonego pojęcia, co ty tu robisz. Ja...

– Naprawdę nie? – Zatrzymał się i, jak pełen wdzięku inkwizytor, z udanym zdziwieniem uniósł głowę. – Niebywałe. A przecież powinnaś, to trwa już od tak dawna. Kiedy zacząłem się tym zajmować, jeszcze tu mieszkałaś. Zaczęło się od tego normańskiego krzyżyka. Ktoś w miasteczku zaproponował mi za niego niezłą sumkę, wtedy wydawało mi się to ogromną fortuna. Prawdę mówiąc nieźle mnie wtedy oszukano, ale byłem za mały, żeby zdawać sobie sprawę z jego prawdziwej wartości. Tak czy inaczej, udało się. Winę przypisano twojej matce, a ja zdobyłem pieniądze. Miałem kolejne oferty, ale już nigdy nie dałem się tak oszukać. Nauczyłem się, jak i gdzie warto szukać, które miejsca są najlepsze na prowadzenie wykopalisk. Znalazłem sposób na przemykanie odnalezionych dzieł sztuki: tym tunelem, prowadzącym do rzeki, a potem przez kanał La Manche do Francji. To naprawdę szalenie lukratywny interes. Co sobie myślisz? W dzisiejszych czasach nie da się utrzymać takiego zamku bez dodatkowych źródeł dochodu!

Nagle przestała go słuchać. Odetchnęła głęboko. Więc jej matka była niewinna! Mówiła prawdę! To on! A tak niewiele brakowało, by zniszczył życie jej rodziców!

Całe szczęście, że ich miłość okazała się silniejsza. Ojciec wolał porzucić dom rodzinny i zerwać wszelkie kontakty, by nie narażać matki na pomówienia. Darryl miał krzyż, ale to matce przypadło w udziale to, co naprawdę się liczy.

A jednak...

Nagle przepęłniła ją złość.

– Ty perfidny lizusie, ty wstrętny draniu! – wycedziła szeptem i znienacka rzuciła się na niego. Nie panowała nad sobą. Wpadła na niego z taką siłą, że nim zdążył się zorientować, oszołomiony i zdumiony upadł na podłogę. Tłukła go pięściami, w dzikiej furii drapała, gdzie popadło.

– Cholera! Zabierz natychmiast tę wściekłą kocicę! – krzyknął w stronę służącego. – No, pomóż mi!

Gregory tylko wyglądał niepozornie. Pochwyił ją z bezlitosną siłą. Chciała się wyrwać, ale ścisnął ją jeszcze mocniej i wykręcił jej ramię do tyłu. Skrzywiła się i pobladła z bólu. Bała się, że jeszcze chwila i złamie jej rękę. Znieruchomiała w jego uścisku.

– Tracimy tylko czas – Gregory rzucił krótko w stronę Darryła.  
– Nie popędzaj mnie. Musimy to dobrze zrobić.  
– Zwiążmy ją, zakneblujmy i zostawmy tutaj – zaproponował Gregory.

Darryl aprobująco pokiwał głową. Allyssa z przerażeniem pomyślała, co ją czeka, kiedy po nią wróca.

– A co ze śladami od sznura? – zapytał Darryl.  
– Nie pozwolimy, żeby się szarpała – odrzekł spokojnie. – Ale musimy się pośpieszyć. Jeszcze chwila i zaraz dojdzie woda.  
– Woda... – z niedowierzaniem zaczęła Allyssa.  
– Woda – odezwał się Darryl, zbliżając się do niej z rękami za sobą. – Jaka szkoda. Już raz musiałem to zrobić. Myślałaś, że to Brian, co? Naprawdę mi przykro, moja droga kuzyneczko. Bardzo przykro.

Jego ręka poruszyła się błyskawicznie. Coś w niej załśniło. Jakby marmurowy posążek.

Kolejny przedmiot, jaki zamierzał przeszmuuglować za granicę, zdażyła pomyśleć.

Naraz myśl się urwała. Darryl doskonale wiedział, jak uderzyć. Poczula gwałtowny, obezwładniający ból i nagle zapadła w ciemność.

Bezglóśnie osunęła się na podłogę.

To była dziwna noc. Po odejściu Allyssy srebrna mgła opadła na ziemię.

Brian stanął na progu domu i, wsparty o framugę, wpatrywał się w ciemniejący las, obserwując gęstniejącą mgłę, spowijającą srebrzystym tumanem ziemię.

Dlaczego ona niczego nie rozumie? – zapytywał się w duchu. Ogarnęło go dziwne uczucie, z którego nie mógł się otrząsnąć. Serce mu pękało, kiedy w milczeniu patrzył na znikającą w ciemnościach sylwetkę Allyssy. Nie potrafił znaleźć słów, by ją zatrzymać. W tym stanie ducha nie był do tego zdolny. I znów jak poprzednio, za każdym razem, kiedy odchodziła, obudził się w nim dręczący niepokój, uporczywa obawa, że może ją spotkać coś złego.

Paddy też się czegoś obawiał. Postanowienia testamentu jednoznacznie o tym świadczyły. Nie pozostawił swojej ukochanej posiadłości w rękach Darryla. Wprawdzie daleki był od tego, by całkowicie go wydziedziczyć, ale najwyraźniej miał jakieś podejrzenia.

Tak samo jak ja, zreflektował się Brian. Darryl albo coś knuł, albo był w coś zamieszany, co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

Jednak bez względu na to, na czym polegają te jego ciemne interesy, przecież nie skrzywdzi Allyssy.

Właściwie na czym opiera tę pewność? Darryl może to zrobić równie dobrze jak każdy inny. Przecież już raz ktoś ją zaatakował i uderzył.

Chociaż może było zupełnie inaczej. Może po prostu spadła ze schodów? Do tej pory był całkowicie przekonany, że właśnie tak się stało. Przypuszczalnie dlatego, że znalazł ją leżącą na schodach. Już wiele razy snuł najprzeróżniejsze domysły, zastanawiał się, czy przypadkiem Allyssa nie jest w zмовie z Darrylem. Dlaczego tak uparcie wmawiała mu, że wyszedł po nią na stację? Z taką stanowczością i determinacją. Za nic nie chciała uwierzyć w jego zapewnienia. Wyglądało na to, że nie ma za grosz zaufania ani do niego, ani do Darryla. Ale czy tak było w istocie? To wszystko było takie dziwne. Tyle pytań pozostawało bez odpowiedzi.

Zamknął oczy. W gruncie rzeczy wcale mu nie zależy na zamku ani domku myśliwskim. Już dawno przestały go obchodzić. Od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzał Allysse, liczyła się tylko ona. Cała reszta mogła nie istnieć. Już tyle razy, kiedy był z nią sam na sam, cisnęły mu się na usta słowa: Kocham cię. Tylko to, tak po prostu,



zwyczajnie. Ale tak trudno było się na nie zdobyć, kiedy tak wiele ich dzieliło.

Chłodny podmuch wiatru uderzył go w twarz. Mgła zawirowała mu przed oczami. Idź do niej...

Czy to tylko złudzenie? Czy tylko wydało mu się, że słyszy te słowa? Może to tylko jęk i zawrocie wiatru? Ogarnął go jakiś dziwny lęk. Darryl jej nie skrzywdzi, upewniał się w duchu. Nie odważy się...

Niebezpieczeństwo...

Tym razem mógłby przysiąc, że ktoś powiedział to głośno. Ale przecież poza nim nikogo tu nie ma. Pani Griffin ma wolny dzień. Jimmy, który pracował w stajni, i Mary, pomocnica gospodyni, już dawno wyszli.

Był zupełnie sam. Tylko on i gęstniejąca, wirująca w podmuchach wiatru mgła. Nie bał się ani ciemności, ani mgły. To było coś, z czym zżył się od dziecka. Mieszkał tu zawsze, z wyjątkiem kilku lat służby w RAF-ie i krótkiego pobytu w Londynie. To były jego rodzinne strony. Kochał te okolice, te tak znajome krajobrazy, kochał Paddy'ego. Mieszkając w domku, nie był zależny od jego kaprysów ani od dochodów z ziemi. Tutaj niczego się nie obawiał. Kochał tę mgłę i ciemności...

Nagle jakaś lodowata dłoń ścisnęła go za serce. Coś popychało go do przodu. Czy to wiatr? Zawodzący dziko, szepczący coś... ostrzegający go?

Nieoczekiwanie przepełnił go lęk. Kochał Allysse, pragnął, by i ona uświadomiła sobie, że też go kocha. Próbował otworzyć jej oczy, ale dał się ponieść złości. Pozwolił jej odejść do Darryla. A jeżeli tam groziło jej niebezpieczeństwo?

Och, ty głupcze! Ty zaślepiony głupcze! Dopiero teraz go olśniło. Tak bardzo był sceptyczny, tak uparcie bronił się przed nią, stale miał się na baczności. Kiedy przyjechała po tylu latach milczenia, był święcie przekonany, że wróciła tylko po to, żeby jak najwięcej wyrwać dla siebie z rodzinnego dziedzictwa. Ale pomylił się, źle ją ocenił. A

jeśli teraz ją utraci, jego życie już nigdy nie będzie takie samo. Ona tak całkowicie go odmieniła. Te jej ogromne oczy, jej niewinność. Nie mógł jej dowieść czystości swoich intencji, ale mimo to go pokochała. Chociaż może nawet jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Allyssso! – wykrzyknął w ciemność. Echo powtórzyło jego wołanie.

– Allyssso!

Jakim był głupcem! Nagle nie miał już żadnych wątpliwości. Intuicja mówiła mu, że Allyssa znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Biegiem rzucił się przed siebie.

Allyssa ocknęła się, kiedy coś chłodnego delikatnie dotknęło jej policzka, przytulonego do kamiennej podłogi. Po chwili musnęło jej nogę, biodro, ramię. Z trudem otworzyła oczy. Leżała na podłodze, z ręką wyciągniętą przed siebie. Z niedowierzaniem popatrzyła na zanurzone w wodzie palce. Skądś napływała woda, jej poziom stale się podnosił. Usiadła z wysiłkiem. Ból rozsadzał jej czaszkę. Przycisnęła ręce do czoła. Usiłowała przypomnieć sobie, gdzie jest i co się stało. Otaczały ją przerażające ciemności, jedynie z daleka dochodziło słabe, ledwie widoczne światło, jakby daleki odbłask srebrnej poświaty księżyca. Daremnie wyteżała wzrok, żeby dojrzeć coś wokół siebie.

Tunel. Teraz sobie przypomniwała. Tak strasznie bolała ją głowa. Zaciśnęła zęby, żeby stłumić ból. Była w tunelu. Poszła śladem Darryla. To on uderzył ją w głowę. Nawet się nie pofatygował, żeby ją związać. Okazał się kryminalistą. Przystojnym, ujmującym, elegancko ubranym przestępcą.

Chciał ją zabić.

I niewiele brakowało, by jego plan się powiódł.

Woda ciągle napływała. Jej poziom podnosił się coraz szybciej. Spróbowała się podnieść. Kiedy wreszcie się jej to udało, woda sięgała już do kolan.

Przeraziła się. Dopiero teraz dotarła do niej groza sytuacji. To woda przyprływu zalewała tunel. Na tym polegała tajemnica tego miejsca. Tunel dochodził do rzeki, która łączyła się z oceanem. Dwa razy dziennie, rano i wieczorem, zatapiały go fale przyprływu. Allyssa nie miała pojęcia, kto wpadł na ten pomysł i kiedy wybudowano tunel. Przypuszczalnie jego historia sięgała odległych czasów. Zapewne Ewiganowie nieraz korzystali z niego, kiedy chcieli pozbyć się wrogów albo oddać przysługę politycznym sojusznikom. A teraz...

Wolała o tym nie myśleć. Woda podnosiła się tak strasznie szybko! Już miała ją powyżej kolan. Była przejmująco zimna. Jeszcze chwila i zamrznie, nie będzie w stanie myśleć, straci czucie i nie będzie mogła wykonać najmniejszego ruchu. Rzeczywiście się o nią zatroszczyli! Utopi się w tym tunelu. Darrylowi i Gregory'emu pozostanie tylko przetransportować jej zwłoki do rzeki. Kiedy ją odnajdą, jej płuca będą wypełnione wodą i policja bez wahania uzna jej śmierć za nieszczęśliwy wypadek.

Ciemność ją przerażała. Rozejrzała się wokół, próbując przebić ją wzrokiem. Nie wiedziała, w którą stronę powinna się kierować, by dojść do krypty. Chyba w lewo.

Woda sięgała jej niemal do pasa.

Starła się posuwać do przodu jak najszybciej, ale już tak przemarzła w lodowatej wodzie, że poruszanie się przychodziło jej z coraz większym trudem. Woda ciągle przybierała.

Dochodziła jej już do piersi. Jej poziom podnosił się z każdą chwilą. Już dotyka jej ramion. Spróbowała płynąć. Zgrabiałe członki poruszały się z trudem.

Coraz więcej wody. I ciągle podnosi się coraz wyżej...

Straciła grunt pod nogami. Płynąc wychyliła się na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza. Przestrzeń między wodą a sklepieniem tunelu kurczyła się z każdą chwilą. Znów zaczęła płynąć. Szybciej! Wzięła kolejny oddech. Woda była tak przejmująco zimna. Zaczynało brakować jej sił. Nie mogła się zmusić do wykonania najprostszych ruchów. Może lepiej się poddać? Jak to jest, kiedy się

tonie? To musi być straszne. Zacznie rozsadzać jej płuca, walić w głowie. Organizm do końca będzie walczyć o powietrze, nie będzie mogła przestać oddychać, woda wedrze się w płuca, wypełni ją... wreszcie umrze.

Wynurzyła głowę na powierzchnię. Zapas tlenu był coraz mniejszy. Czy woda całkowicie zatopi tunel? Z trudem zaczerpnęła powietrza. Już chyba zaczyna się dusić. Oddychała gwałtownie, głośno. Och, nie! Tylko nie to! Chyba straciła orientację. Wystarczyło, że przez moment skupiła się na oddechu i teraz nie miała pojęcia, w którą stronę płynąć. Już chyba na zawsze zostanie w tych ciemnościach...

– Złap mnie za rękę! Trzymaj się!

Zamrugła oszołomiona. Czyjaś silna dłoń wyciągała się w jej stronę, wyraźnie widziała długie, mocne palce. Brian? Nie. Zresztą kto wie. Czyżby ktoś chciał ją ocalić? Może po to, by zabić ją szybciej, oszczędzić jej cierpień?

Poczuła, że ktoś mocno ją chwycił za rękę. Ciągnął ją gdzieś za sobą. Przedzierała się przez stawiającą opór wodę. Może to była śmierć? Może to tak się umiera?

Zamknęła oczy. Nagle mocny uchwyt złagodniał. Już nikt jej nie trzymał. Znow była sama, beładnie próbowała wydostać się na powierzchnię, rozpaczliwie walczyła o łyk powietrza, powietrza...

Nieoczekiwanie coś przed nią zamajaczyło. To chyba jakaś ściana. Ostatkiem sił dopłynęła do niej. Uchwyciła się jej mocno. Nabrała odrobinę powietrza, zdyszana oddychała rozpaczliwie.

– Na pomoc! O Boże! Ratunku!

Zgrabiałe palce omsknęły się nagle, utraciła oparcie, znow zanurzyła się w wodzie. Zapadała się w nią coraz głębiej. Gdzieś daleko rozległ się jakiś plusk.

Ktoś ją złapał. Czyjeś silne ramiona objęły ją mocno, przyciągały do siebie. Były silne i ciepłe. Naraz poczuła się dziwnie bezpiecznie. Wydawało się jej, że teraz już nic złego nie może się jej stać.

Poczuła gwałtowne uderzenie wody i jakaś siła popchnęła ich w górę. Ktoś ciągnął ją za sobą, popychał do przodu. Nieoczekiwanie poczuła twardy grunt. To podłoga krypty. Przesunęła się nieco. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Popatrzyła za siebie, w dół, tam gdzie ciemniało wejście do tunelu.

Woda wypełniała go teraz całkowicie, niemal wpływała do krypty, ale nie podnosiła się wyżej.

Przymknęła oczy. Wydało jej się, że znów ktoś ją trzyma. Zakrztusiła się, otworzyła szeroko oczy. Brian. Był kompletnie przemoczony, czarne włosy mokrymi kosmykami oblepiały mu czoło, nasiąknięty wodą sweter ściśle przylegał do ciała. Jedynie oczy płonęły ciepło swym złotym ogniem, który potrafił tak rozpalać...

– Och, Brian!

Zarzuciła mu ręce na szyję. Objął ją mocno, przytulił do siebie. Wokół nich piętrzyły się trumny zmarłych, ale teraz już nic nie mogło jej przerazić.

Brian podniósł się, nie wypuszczając jej z objęć.

– Musisz jak najszybciej się ogrzać.

– Skąd wiedziałeś? – wyszeptala. – W jaki sposób mnie tu znalazłeś? Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Nie wiem.

– Brian, musimy uważać! To Darryl tak mnie załatwił! Okazuje się, że on zajmuje się przemytem dzieł sztuki. I to od lat.

– I pewnie Paddy zaczął się czegoś domyślać – mruknął Brian. Pociągnął ją za sobą w stronę wyjścia. Zatrzymał się przed schodami i popatrzył na nią. – Och, cała się trzęsiesz z zimna! – szepnęła. Przycisnął ją mocniej do siebie. – O Boże! Co bym zrobił, gdybym cię stracił? Boże, cóż ja bym wtedy zrobił? Chodź, musisz się ogrzać. – Nie odrywając od niej oczu, zaczął wspinać się na schody.

– Kocham cię, Brian – powiedziała Allyssa niemal szeptem. Była roztrzęsiona i zmarznięta. Głos jej się łamał. – Kocham cię – wyszeptala ponownie, kiedy wbił w nią spojrzenie płonących oczu.

– Och, jakie wzruszające wyznanie! Jakże wzruszające!

Brian odwrócił się gwałtownie. Oboje spojrzeli w górę schodów.

W wejściu do krypty ujrzeli sylwetkę Darryla. Czekał z bronią w ręku.

Allyssa wstrzymała oddech. Brian zatrzymał ją, a sam, nie odrywając oczu od Darryla, zaczął wspinać się w górę. Wydawało się, że nie zauważa pistoletu.

– Brian! – rozpaczliwie zawołała Allyssa.

– Zatrzymaj się, idioto! – ostrzegł go Darryl. – Jeszcze krok, a strzele bez mrugnięcia okiem...

– Chyba właśnie tak sobie zaplanowałeś – zadrwił Brian. Zamarł na ułamek sekundy i nagle runął na Darryla.

Rozległ się huk wystrzału.

Allyssa krzyknęła z przerażenia, rzuciła się w górę po schodach. Nigdzie ani śladu pistoletu. Kula chyba nikogo nie trafiła. Darryl i Brian walczyli zaciekle, splątani ze sobą tarzali się po podłodze, uderzali o kamienne postumenty, odbijali od nich. Znieruchomieli na moment w cieniu klęczącego anioła.

– Ty sukinsynu! – usłyszała pełen wściekłości okrzyk Briana i zaraz potem głuchy odgłos uderzenia, jeden, drugi. Zapadła cisza. Brian był silniejszy od Darryla, w dodatku wpadł w furję. Chwycił przeciwnika i jeszcze raz rzucił nim o ziemię.

Nareszcie. Nareszcie skończył się ten koszmar...

Nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Z ciemności wynurzyła się czyjaś sylwetka. To Gregory, wierny sługa, skradał się z długim, kuchennym nożem w ręku. Jeszcze chwila i wbije go w plecy Briana, który, nieświadom zagrożenia, nawet nie zdaży się odwrócić.

– Brian! – krzyknęła Allyssa.

Machinalnie zacisnęła pięści. Przelotnie spojrzała na coś, co wyczuła pod ręką. Marmurowy posążek, którym Darryl dwukrotnie pozbawił ją przytomności. Chwyciła go mocno. Naraz zamarła. Gregory, usłyszawszy jej wołanie, zbliżał się do niej.

Zamachnęła się i z całej siły rzuciła w niego posążkiem. Gregory, trafiony prosto w czoło, zachwiał się i osunął w ramiona Briana. Ten

wyjął nóż z jego ręki i upuścił bezwładne ciało kamerdynera na podłogę.

Przeniósł spojrzenie na Allyssę.

– Nieźle się spisałaś!

Uśmiechnęła się do niego, ale już nie mogła opanować drżenia. Chciała wstać, jednak nie dała rady. Pochwycił ją mocno.

– Teraz zabiorę cię do zamku. Zawiadomię policję. Zaraz cię ogrzeję – przemawiał do mej czule.

– To Darryl ukradł ten normański krzyżyk, sam mi to powiedział. Moja matka była niewinna – powiedziała tuląc się do niego.

– Zawsze tak uważałem.

Uśmiechnęła się do Briana. Jak dobrze było być w jego ramionach!

Policja przybyła bardzo szybko. Allyssa i Brian złożyli zeznania, Darryl i Gregory zostali aresztowani i przesłuchani. Komisarz serdecznie podziękował za pomoc w ujęciu przestępców.

– Od lat próbujemy odkryć, w jaki sposób dzieła sztuki są przetrzucane za granicę. Dzisiaj oddaliście nam ogromną przysługę. Wiedzieliśmy o przemyśle, ale nie mogliśmy wpaść na żaden trop.

Allyssa miała jedynie nadzieję, że już nigdy nie ujrzy Darryla. Z ulgą przyjęła zapewnienie, że jej prześladowca długo pozostanie w zamknięciu.

Wreszcie zostali sami. Zbliżała się północ. Allyssa z radością zanurzyła się w gorącej kąpieli. Brian przyrządził dla obojga rozgrzewający napój z cukrem, cytryną i whisky. Popijała go powoli. Czowała się cudownie. Owinięta w puszysty ręcznik leżała w ramionach Briana. Dotknęła jego policzka.

– Byłeś wspaniały – wyszeptwała. – Zszedłeś do tunelu, żeby mnie ocalić!

– Nie, to ty byłaś cudowna, moja kochana. Nie wiedziałem, co robić. Zachowywałem się jak szaleniec. Nie miałem pojęcia, gdzie cię

szukać. Domyśliłem się dopiero wtedy, kiedy zza tych fałszywych drzwi usłyszałem twoje wołanie.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Ale przecież to ty dociągnąłeś mnie do tych drzwi.

Potrząsała przecząco głową.

– Ależ...

– Zostawmy już ten tunel – przerwał łagodnie Brian. – Wróćmy lepiej do tego, w czym tak grubiańsko przeszkodził nam Darryl.

– To znaczy?

– Do chwili, kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz. Powiedz to jeszcze raz.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie kochasz mnie?

– Zanim to powiem, wolalabym usłyszeć to najpierw od ciebie.

– Kocham cię – szepnął z czułością, całując jej usta, czoło, czubek nosa. Znów dotknął jej ust. – Kocham cię. Zakochałem się w tobie chyba już od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Zresztą sam nie wiem. Nie chciałem tego, próbowałem jakoś z tym walczyć. Ale kocham cię. Kocham cię z całego serca.

– Och, Brian! Tak bardzo cię kocham! Przepiszemy ten zamek na ciebie. Znajdziemy jakiś sposób na życie, coś innego niż owce...

Położył jej palec na ustach.

– Nie utrzymuję się z hodowli owiec.

– Nie?

– Trzymam je, bo tak pięknie wyglądają na tle zielonych wzgórz. Na życie zarabiam pisaniem powieści z dreszczykiem.

Wybuchnęła śmiechem, po chwili znów oparła się o niego.

– W takim razie wcale ci nie zależy na tym odziedziczonym przeze mnie spadku!

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Niestety. Przykro mi, ale nie.



Znów spoważniała.

– Ale wiesz co, Brian, przecież wtedy ktoś mnie zabrał...

– Nie zaczynajmy się spierać – jęknął. – Allyssu, kocham cię, kocham cię z całej duszy. Marzę tylko o tym, byś za mnie wyszła, była przy mnie, została moją żoną. Teraz już nic ci nie grozi, a ja już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Wreszcie była bezpieczna. Tak dobrze było być w jego ramionach. W końcu może jest tak, że nie wszystko naprawdę ma znaczenie. Może na niektóre pytania nie trzeba szukać odpowiedzi i może są tajemnice, których rozwiązania lepiej nie dochodzić.

– Nigdy? – zniżyła głos do szeptu. Zadrżała pod złocistym spojrzeniem wpatrzonych w nią oczu.

– Nigdy – potwierdził. – Dalej ci zimno?

– Nie – wyszeptała.

– Przyrzekłem, że cię ogrzeję – powiedział miękko, wpatrując się w nią błyszczącymi oczami. – Zaraz to zrobię.

Z uśmiechem zarzuciła mu rękę na szyję.

– Kocham cię! – powtórzyła szeptem.

– I ja cię kocham!

Dotrzymał obietnicy. W jego gorącym uścisku zapomniała o chłodzie.

## EPILOG

Nie było żadnych powodów, by zwlekać ze ślubem. Szybko dopełnili niezbędnych formalności. W osiem tygodni od dnia, kiedy Allyssa po raz pierwszy przestąpiła próg zamku, w czternastowiecznym kościele w Fairhaven odbyła się ceremonia zaślubin.

Dla gości, którzy na nią przybyli – przyjaciół Allyssy ze Stanów i znajomych Briana z Londynu – przygotowano pokoje na zamku. Allyssa i Brian nie mieli ochoty tam zamieszkać. Postanowili, że ich siedzibą zostanie domek myśliwski.

Nie rozstawali się, razem podejmowali wszystkie decyzje, wspólnie dyskutowali o najlepszych rozwiązaniach. Ze względów historycznych i finansowych postanowili na dwa popołudnia w tygodniu udostępnić publiczności zamek i domek myśliwski. Oczywiście, część pomieszczeń miała pozostać zamknięta. Przyszłość rysowała się różowo. Oboje przepadali za podróżami i nie mogli się doczekać, kiedy ruszą w świat.

Allyssa nigdy, nawet w marzeniach, nie sądziła, że będzie kiedyś taka szczęśliwa.

W podróż poślubną wybierali się na kilka dni do Paryża. Stamtąd zamierzali pojechać na Riwierę Włoską i zatrzymać się tam na kolejne parę dni. Samolot mieli dopiero następnego dnia w południe. Zgodnie postanowili, że wymkną się z wesela i tę pierwszą małżeńską noc spędzą w domku myśliwskim, w miejscu, gdzie po raz pierwszy zapłoneli wzajemną miłością i które teraz będzie ich domem.

Opuszczali zamek obrzucani deszczem ryżu i kwiatów. Brian ruszył w stronę Londynu, lecz gdy tylko zamek zniknął za nimi, skręcił w drogę prowadzącą prosto do domku. Pani Griffin właśnie zaczęła urlop, a jej pomocnica miała wolne. Nikt nie zakłóci ich samotności.

Brian zatrzymał samochód przed domem. Wziął na ręce ubraną w powiewną białą suknię Allyssę i poniosł ją ścieżką między różami. Na progu przytulił ją jeszcze mocniej i odnalazł jej usta. Całował ją długo i czule.

– Teraz chyba muszę cię postawić na ziemię! – westchnął uśmiechając się do niej.

Roześmiała się i wyśliznęła z jego objęć.

– Och, nie! Bo pomyślę sobie, że nasz miesiąc miodowy właśnie się skończył. A przecież jeszcze się nawet nie zaczął!

– Ach tak!

Wybuchnął śmiechem i, nie zważając na jej sprzeciwy, znów chwycił ją na ręce. Ruszył po schodach. Nie odrywał od niej oczu.

Dotarli na podest pierwszego piętra. Nagle Allyssa zadrżała.

Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia. Na ścianie wisiał duży, niemal naturalnej wielkości, portret mężczyzny. Wysokiego, ciemnowłosego, łudząco podobnego do Briana.

Miał na sobie czarne obcisłe bryczesy, białą bawełnianą koszulę i wysokie czarne buty do konnej jazdy. W rękę trzymał bat. Tuż za nim, na tle szerokich pól i rysującego się w głębi zamku, stał ogromny, czarny koń. Mężczyzna przykuwał uwagę, zdawało się, że jego połyskujące złoście oczy badawczo oceniają każdego, kto tędy przechodzi.

– Coś się stało? – zaniepokoił się Brian.

Allyssa nie mogła wydobyć z siebie głosu. W milczeniu wyciągnęła rękę i wskazała na obraz. Z trudem łapała oddech.

– Kto... kto to jest – wydusiła wreszcie.

– Chodzi ci o ten portret?

Skinęła głową bez słowa.

– To Paddy. Jego portret z młodości. Umarł, kiedy był dobrze po dziewięćdziesiątce. Tak wyglądał, kiedy miał jakieś trzydzieści lat.

W jego głosie zabrzmiał jakiś szczególny ton. Domyśliła się, że nawet jeśli Brian nie zawsze się z nim zgadzał, to jednak darzył Paddy'ego głęboką miłością.

I może, na swój sposób, Paddy kochał go bardziej, niż Brian mógł przypuszczać.

– Allyss! Co z tobą? Dlaczego tak pobladłaś? – przeraził się Brian. – Co się stało?

Uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku.

– Jesteś bardzo do niego podobny. Bardzo.

– Tak uważasz? Ciekawe, przecież to twój pradziadek, nie mój.

Oparła głowę na jego ramieniu i pocałowała go tkliwie.

Jakie to wszystko dziwne. Pradziadek, który przysporzył tylu cierpień jej rodzicom, nie przestał ich kochać.

Również i ją kochał. W końcu ofiarował jej wszystko, co miał. Nie tylko rodzinną posiadłość. Dał jej coś jeszcze, coś dużo ważniejszego. Miłość. Briana.

Brian przyglądał się jej badawczo. Był wyraźnie zaniepokojony. Allyssa przesłała mu promienny uśmiech.

– Lepiej chodźmy do sypialni, póki jeszcze nie opadłeś z sił i dasz radę mnie tam donieść – zażartowała.

– Mam mnóstwo siły! – zapewnił ją i uśmiechnął się tajemniczo.

– Naprawdę? – droczyła się z nim. – I udowodnisz mi to?

Ruszył bez słowa. Allyssa ponad jego ramieniem patrzyła na mężczyznę na portrecie.

Aż zamrugła z niedowierzaniem. Mogłaby przysiąc, że mężczyzna puścił do niej oko i znów znieruchomiał. Nie, niemożliwe, przecież to tylko obraz...

Paddy. Przepelniło ją nagle smutne przeświadczenie, że już nigdy więcej się nie spotkają. Jego plan się spełnił.

– Dziękuję ci! – wyszeptała bezgłośnie w jego stronę.

– Mówiłaś coś? – zapytał Brian.

Odwróciła się do niego i popatrzyła w jego złote oczy.

– Dziękuję ci! – wyszeptała cicho.

Brian nagle przyśpieszył i biegiem ruszył w stronę sypialni. Ich sypialni.

W końcu to była ich noc poślubna. Tym razem Allyssa była pewna, że są zupełnie sami. Już nic nie może zakłócić ich samotności. Już nie nawiedzi ich żaden duch.

Już nic... Jedynie siła ich miłości.